

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Życia.

Szpargał z papierów mojego kolegi.

„Chociaż to życie idzie po grudzie,
 „Jak mi Bóg miły, nieźli są ludzie!”
 W. Pol.

Mieszkałem wówczas w jednym z większych miast galicyjskich.

Zajmowałem trzy niewielkie ale schludne pokoiki, z przedpokojem i kuchnią, już prawie na końcu miasta. Miało to swoje dobre i złe strony. Na jesieni i w zimie, podczas szarug i zawiei, wydawało mi się czasem zadaleko do redakcyi, a to tembardziej, że do mojego mieszkania już nawet gładki chodnik nie dochodził; — ale zato na wiosnę i latem miałem widok otwarty, dookoła widziałem zieleń, a do samego okna mego pokoju zaglądała akacya. Kiedy okryła się białym kwiatem, całe mieszkanko moje napęniała woń rozkoszna, której w środku miasta za najdroższe nie kupić pieniądze.

Czasami, wieczorem zwłaszcza, kiedy ruch miejski głuchnąć zaczynał, a było moich sąsiadów wracało z paszy, zdawało mi się, że mieszkam na wsi... Mój Boże! — jak ja tę wieś całe życie kochałem, a los na całe życie skazał mnie na bruki miejskie!...

Nie mogę powiedzieć, żeby mi się źle wówczas działo. W redakcyi zarabiałem od sześćdziesięciu do stu guldenów miesięcznie; miałem kilka lekcyj literatury na mieście, po guldenie godzina. Z żoną i dwójkiem dzieci można było za to żyć; możnaby było nawet coś na czarną godzinę odłożyć, gdyby nie to, że z dawniejszych czasów miałem parę długów żydowskich. Nie mogłem tyle naraz zbierać, żeby je całkowicie spłacić, więc płaciłem procent, czasami uplaçałem nawet coś niby na kapitał, ale niekiedy przychodziły znów jakieś nagłe potrzeby, i tak się jakoś robiło, że dług nie tylko się nie zmniejszał, ale rósł powoli a nieubłaganie. W ten dług wsiąkały wszystkie moje oszczędności, on pochłaniał wszystkie przyjemności, na jakie, gdyby nie on, mógłbym sobie być od czasu do czasu pozwolić.

Wszystko jednak szło jakotako, dopóki zdrowie służyło. Byliśmy oboje z żoną młodzi, dzieci mieliśmy zdrowe i ładne, na psa urok, życie nam się śmiało wszystkimi złudzeniami przyszłości, kochaliśmy się nawzajem, kochaliśmy ludzi, żydom opędzaliśmy się jak mogli, byliśmy, można śmiało powiedzieć, szczęśliwi, nawet bardzo szczęśliwi. Przyczyniało się do tego w znacznej części nasze usposobienie: nie poddawaliśmy się nigdy od razu lada przeciwności, a lada pomyślność napęniała nas radością i nadzieją. Wyśmiewali się z nas znajomi i przyjaciele, że u nas „choć bieda to hoc!”, ale lubili nas i zazdrościli nam naszych humorów.

Ale, jak mówi poeta: „i najprawdziwsze szczęście nas okłamiel”. Na mnie przyszła choroba, rzadki zresztą gość u mnie. Panowała wówczas nader gwałtowna febra, zwano ją moldawską, czy afrykańską, czy jakoś inaczej, już nie pamiętam; otóż takiej febrzy się dowojowałem.

Spotkał mnie raz jeden z kolegów szkolnych, z którym się dawno nie widziałem; a że mieszkał na wsi, o kilka mil, więc zaprosił mnie do siebie na swoje imieniny, które przy-

padały za dwa tygodnie. Myślałem że zapomni o tych zaprosinach, ale gdzietam! W oznaczonym dniu, wczesnym rankiem, usłyszałem turkot, który nagle ustał pod moim oknem. Wyrzależem i zobaczyłem stojący przed domem porządny wózek, zaprzężony w parę dzielnych srokaczy. Na koźle siedział młody, zręczny chłopak i rozglądał się czegoś dokoła. Ujrzawszy mnie w oknie, zdjął kapelusz i odezwał się:

— Proszę wielmożnego pana, tu ponoś ma mieskać pan... taki a taki. — Wymienił moje nazwisko.

— Ano tak, to ja jestem, — odrzekłem z uśmiechem, domyślając się wszystkiego.

— O! jak tys to dobrze się trefia! Dyć jo tu mom list do wielmożnego pana!

List, a właściwie bilet wizytowy w kopercie, zawierał tylko te słowa: „Dziś świętego Władysława; przypominam ci obietnicę i nie wątpię że jej dotrzymasz. A zabierz po drodze Janka.”

Janek, był to drugi nasz kolega.

Na wieś, i na imieniny kolegi!... To za wielka pokusa! zresztą żona sama mnie wyprawiała.

— Jedź, jedź, rozerwij się trochę, tylko powiedz panu Władysławowi, że drugi raz samego cię nie puszcze.

No i co było robić? Pojechałem!

Bawiłem się setnie; ale znać musiałem i wypić sporo. Oczywiście, trzeba było podtrzymać honor „mieszczuchów”!

Nazajutrz, slicznym ale chłodnym rankiem wracałem do domu. Wewnętrzne gorąco nie pozwoliło mi czuć zewnętrzne chłodu; zaziębilem się.

W drodze już czułem silny ból głowy; przyjechawszy do siebie, napiłem się gorącej herbaty, ale to nie pomogło; czułem się coraz gorzej, pod wieczór przyszła gorączka a nazajutrz zdeklarowała się febra.

Co to była za febra! Ograzka czyli dreszcze trwały bardzo krótko, ale zato od jednego dreszczu do drugiego ciągnęła gorączka, a w nocy przywidzenia. Były one tem straszniejsze i bardziej męczące, że zwykle jedno i to samo przywidzenie dręczyło mnie noc całą. Raz zdawało mi się, przez dwanaście mniej więcej godzin, że na jakimś okrutnie trzęsącym wozie jadę po drodze wyłożonej okrągłakami. Druga noc była jeszcze gorsza: czułem, że jakaś siła wyższa, o której oparciu się ani myśleć nie mogłem, zmusza mnie do bezustannego komponowania krakowiaków; jeszcze jednego nie skończyłem a już musiałem mieć gotowy drugi. Ile ja tego nakomponowałem, nie mam pojęcia, ale pewno-ścią, gdyby to wydrukować, choćby petitem bez interlinij, byłoby tego tomów kilka.

Trudno sobie wyobrazić przygębienie, jakim mnie ten przymus przejmował i rozpacz jaka mnie ogarniała przy końcu każdego krakowiaka na myśl, czy ja też potrafię skomponować jeszcze następny. Była to najokropniejsza noc w ciągu mojej choroby, ale ostatnia. Z brzaskiem dnia, uczuwszy się uwolnionym od nocnego przywidzenia, doznałem wielkiej ulgi. Odtąd ustały ataki dreszczowe i gorączka mnie opuściła; china i małodość zrobiły swoje. Zato przyszło takie osłabienie, że kiedy, w cztery tygodnie po ostatnim ataku febrycznym, wyszedłem po raz pierwszy, z moim młodszym bratem, naówczas słuchaczem medycyny, przejść się trochę po mieście i posiedzieć w miejskim ogrodzie, zanim wróciłem do domu, już ktoś przyniósł żonie mojej wia-

domość, iż widziano mnie prowadzonego przez brata, tak pijanego, zem się na nogach utrzymać nie mógł.

Siły wracały bardzo powoli i daleko prędzej wróciło pojęcie fatalnego położenia, w jakim się znajdowałem: choroba zrujnowała mnie poprostu.

Wprawdzie redakcja dziennika w którym pracowałem głównie, należała do owych redakcyj starego autoramentu, które opuszczenie stałego współpracownika w chorobie lub potrzebie uważały sobie za grzech, i za to, co to, według niemieckiej dykteryjki, popełnia ten, kto się rodzi czechem, i przez cały czas choroby płaciła mi pensję regularnie, ale „zarobki“ od wiersza, zarobki w innych pismach, lekcyce przepadły, a wydatki wdwójnasób prawie wzrosły. Kuchnia łaćwińska to najkosztowniejsza z kuchen, a china wówczas była tak droga!

Pocziwa moja kobieta oszczędzała naprzód na sobie, potem na dzieciach nawet, ale to wszystko nie starczyło, zwłaszcza że mnie przy rekonwalescencji kazano jeść same posilne rzeczy i pić stare wino. Wyzastawiało się wszystko, co zastawić było można; wysprzedało się wszystko, co było w domu nad konieczną potrzebę; wyczerpało się drobny kredyt, wyzyskało nawet usłużność kilku przyjaciół, którzy chętnie pospieszyli nam z pomocą; — niestety! nie miałem przyjaciół bogatych!

Na razie najgorsza rzecz była z komornem, czyli jak tam mówią: z czynszem. Gospodarz mój, jakiś niby inżynier, niby budowniczy, niby przedsiębiorca; niby Niemiec, niby Polak, niby Rumun; człowiek równie wątpliwego charakteru jak zajęcia i pochodzenia, dopóki chorowałem obłożnie, siedział cicho, ale od chwili gdy się dowiedział że się dźwignąłem z łóżka, nie przestawał mnie molestować o „czynsz“ zaległy, wreszcie pozwał mnie i przysłał komornika. Dzień na sprzedaż moich ruchomości zostałznaczony.

Już wtedy byłem znacznie zdrowszy, ale jeszcze nie zdrów; pozostała mi jeszcze wielka drażliwość w usposobieniu, można sobie zatem wyobrazić, co się mi działo na myśl, że te moje biedne rupiecie, do których z takim trudem doszedłem, w jednej chwili zmarnowane, za bajbardzo sprzedane zostaną, i że będę się ich musiał dorabiać powtórnie.

Na domiar biedy, w kilka dni po terminie mojej licytacji przypadały Święta Wielkanocne, miałem więc przed sobą perspektywę, że na te dni uroczyste pozostanę bez grosza, w pustym mieszkaniu, jeśli mnie i z niego nie wyrzucą.

O sobie mi nie chodziło; o żonie wiedziałem także, iż cios ten zniesie mężnie, tak jak zniosła już niejeden, ale dzieci, ale sługa, ale ludzie!...

W głowie mi się przewracało, zataczałem się znowu jak pijany... Termin licytacji przypadał już za tydzień.

Chwytałem się ostateczności; do mojej głównej redakcyi, która mi od kilku miesięcy płaciła pensję za darmo, pukać już w żaden sposób nie mogłem, ale rozpisałem listy do redakcyj innych pism, w których pracowałem dorywczo,

przedstawiając szczerze swoje położenie i prosząc o zaliczkę na artykuły, które obiecywałem dostarczyć zaraz po Świętach. Odebrałem bardzo grzeczne odpowiedzi, ale wszystkie kończyły się mniej więcej tak: „Żałuję bardzo, że kasa redakcyjna pusta, a Święta i wydatki kwartalne za pasem...“

Opadły mi ręce i ogarnęła mnie apatya, jaka ogarniać musi czasami skazanych na śmierć i nie widzących sposobu uniknięcia strasznego losu.

W chwili, kiedy odebrałem ostatnią odpowiedź, byłem sam w domu; żona poprowadziła dzieci na spacer. Jakby przygwożdżony utratą ostatniej nadziei do stołka w którym siedziałem, ścisnąłem czoło lewą ręką, prawą, z fatalnym listem, oparłem na kolanach, i usiłowałem jeszcze myśleć, ale wysiłki te doprowadziły mnie właśnie do stanu zupełnej bezmyślności. To jest, ja myślałem, ale o kółkach żółtych, zielonych i czerwonych, które mi przed oczyma biegały, — zresztą już o niczem...
E. Jerzyna.

(Dokończenie nastąpi.)

Z pod szlacheckiej strzechy.

LIX.

Z powodu nadchodzących wyborów w Towarzystwie Kredytowym Ziemiem.

I.

Od roku 1878 począwszy, kiedy po raz pierwszy zabrałem głos w sprawach Tow. Kred. Ziemiem., zachęcając stowarzyszonych do korzystania z przysługującego im prawa stawiania wniosków na zebraniach wyborczych, upłynęło lat 16. Czas ten nie pozostał w dziejach Towarzystwa bez dodatniego rezultatu; z postawionych wówczas desideratów, wiele już wcieliło się w życie; — inne nie przestają schodzić z porządku dziennego, — są przedmiotem debatów i badań, i prędzej lub później urzeczywistnić się muszą; — nadto, stowarzyszeni zaczęli od tej doby rozpatrywać się więcej i jaśniej w prawach i obowiązkach swoich, — a kwestya osób przestała być jedyną, jaką głosowaniu przedtem na zebraniach wyborczych poddawano.

Rzuciwszy okiem wstecz, gdy spojrzymy na wnioski, streszczające gorące pragnienia stowarzyszonych, — „desiderata“ owe, — spostrzeżemy w pierwszym ich rzędzie żądanie przywrócenia dawniejszych form egzekucyi zaległości Towarzystwa. Prawo zasadnicze o Towarz. Kredyt. Ziemiem z r. 1825, mające dotąd taką powagę, że współczesny nam wyrok Senatu w sprawie Kuszłów nań się powołuje, postanowiło, że dobra zalegające w opłacie rat Towarzystwu, podlegają przedewszystkiem administracyi

runkami Korjatyńskich, porozwieszane po wszystkich komnatach, na schodach, jakby im już miejsca brakowało.

Książę był dumny ze swego dzieła. On to układał, rozstawiał, wieszał, i przyznać mu trzeba było niepośledni talent w tym względzie. Stworzył, kilkoma jakby rzutami pędzla malarz, całość imponującą i nadał charakter pałacowi taki, iż ja sam, który widziałem Korybutowicza rozwieszającego portrety, obrazy, porcelany i bronzы, skory byłem raczej przypuszczać, iż w pałacu tym, od epoki lennika Sokologórskiego lub owego, wiszącego na schodach, Korjatyńskiego, nic tu nie zmieniono i nie tknięto.

Hrabina dobrze wyglądała na tem tle ze swemi opuszczonemi dumnie na dół usty, ze swym spokojem, pewnym siebie wyrazem twarzy, ze swem rozkazującym i zimnem spojrzeniem. Już była z właściwą sobie energią oddała wszystkie wizyty w świecie, wraz z Edwardem, przez kilka dni nie wychodzącym prawie z karety, i zapowiedziała już wielki raut, na który rozesłano zaproszenia tylko utytułowanym i wielkim jednej sfery społecznej.

W Warszawie już obiegały wieści, przedstawiające hrabiego jako Nababa, mnożące zapewne jego dochody i fortunę; już kursowały plotki o Korybutowiczu i hrabinie, już salony były zaciekawione tem nowem zjawiskiem interesującym. W przededniu owego wielkiego rautu, hrabina, po obiedzie, zwracając się głównie do mnie, podczas gdy

HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

(Ciąg dalszy.)

XI.

Wróciliśmy do Warszawy.

Pałac hrabiów Korjatyńskich, wykończony, przedstawiał istną siedzibę miejską wielkiego pana. Na parterze mieszkała służba. Na pierwszym piętrze mieściły się wielkie recepcyjne salony i apartament pani Wandy. Na drugim piętrze mieliśmy oddzielne swoje apartamenty, ja, książę i Edward.

Hrabina, jakby zapomniawszy o rachunku, otoczyła się niesłychanym zbytkiem, chciała zaimponować światu warszawskiemu swoim bogactwem. Na piętrach kilku lokai w liberyi spełniało rozkazy dwóch kamerdynerów o poważnych i przejętych swemi funkcjami minach. W salonach nagromadzono mnóstwo dzieł sztuki, obrazów, bronzów, makat, które pościągano z kilku rezydencyj wiejskich, będących wówczas własnością hrabiny. Stare portrety książąt Sokologórskich mieszały się ze świeższymi znacznie wize-

tegoż Towarzystwa. Administracja taka brała nieopatrzonego, niedołęznego lub nieumiejętnego gospodarza w kuratele, i wkrótce majątek stowarzyszony doprowadzała do porządku, a przynajmniej osłaniała go od ruiny, powodowanej dziś bądź niecierpliwością pewnej kategorii wierzycieli, bądź złą wolą dłużnika, — chroniła od osławionej w ostatnich latach „dewastacji“. Miała ona i tę dobrą stronę, że uwzględniała interesa wszystkich w tej sprawie za interesowanych: odnośnie do właściciela dóbr, nie wyzuwała go z mienia; odnośnie do interesu ogółu stowarzyszonych czyli całego „Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego“, solidarnego poręczyciela onego niewypłacalnego dłużnika, dawała mu możność wycofania w najkrótszym czasie wniesionych za niewypłacalnego dłużnika opłat, bez dyskredytowania Towarzystwa ciągłym wystawianiem na sprzedaż przedmiotów zastawu, jakimi są w danych wypadkach dobra ziemskie, i bez nieuniknionych skutków owych sprzedaży — deprecjacji przedmiotu zastawu — dóbr ziemskich. Niemniej zbawienną ona była i z punktu widzenia wierzyciela, lokującego wierzycielność na dobrach, po pożyczce T. K. Z., bo ten mógł być spokojnym, że niespłacenie raty należnej Towarzystwu, nie wyrzuci jeszcze jego dłużnika z majątku, a jego prawa nie ulotnią się wraz ze sprzedażą dóbr za dług Towarzystwa, i że nie ujrzy się w konieczności ciągłego czuwania nad regularną opłatą rat, gwoli własnego bezpieczeństwa.

Te dodatnie strony prawa obowiązującego, zniosły przepisy o egzekucji należności T. K. Z. z dniem 28 Czerwca (10 Lipca) 1860 r., ustanowione przez ówczesną Radę Administracyjną Królestwa, na przedstawienie samychże władz Towarzystwa, jak o tem mówi wyraźnie artykuł wstępny rzeczonych przepisów.

Dziejopisowi, który za przedmiot badań weźmie epokę współczesną, a studyować będzie usiłowania społeczeństwa naszego, podjęte celem ekonomicznego rozwoju, stanie się trudnym do zrozumienia fakt, nie ulegający przecieź żadnej wątpliwości, że projekt, przedstawiony przez władze Towarzystwa, złożone z wybrańców tychże stowarzyszonych, zawierał artykuł następujący (art. 1):

„Administracja dłużnych dóbr na rzecz Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego za ratę czerwcową, i wydzierżawienie trzyletnie za ratę grudniową, o jakich mówią art. 86 prawa z d. 1 (13) Czerwca 1825 r. i art. 2-gi Ukazu Najwyższego z d. 9 (21) Kwietnia 1838 r., odtąd miejsca mieć nie będą. Natomiast, gdy zaległość jednej raty zwiększoną zostanie zaległością drugiej raty, Władze Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego zarządzą sprzedaż przez licytację publiczną.“

Czytającemu to, nie chce się wierzyć w prawdziwość tego co czyta, — nietylko z przyczyny szkodliwości prawa owego dla stowarzyszonych, dla tych samych stowarzyszonych, których interesa były złożone w ręce władz, projektujących przepisy rzeczone; ale i z tego względu, że wiona

książę bujał się na fotelu, a Edward oglądał przedmioty rozstawione w salonie, których nigdy nie widział, tak się odezwała:

— Od jutra tak będę zajęta światowemi obowiązkami, że zupełnie panu oddać muszę Edwarda. Byłam z nim wszędzie, wszędzie gdzie Korjatyński bywać bezkarnie i bez niebezpieczeństwa może. Uwzględniłam nawet i księcia liberalniejsze poglądy i pańską, bardzo słuszną, uczynioną mi kiedyś uwagę...

— Uwagę... hrabino! — podchwyciłam, ale ona mówiła dalej, kładąc nacisk na każdym słowie:

— Uwagę, że lepiej, by młody mężczyzna, zaczynając swą karierę, samych liczył przyjaciół. Pooddawałam wizyty i w domach, w którychbym nigdy nie bywała i w których byłam tylko przez dobrze zrozumiane poświęcenie dla syna. *Tu etends Eduard?* — zapytała, zwracając się do hrabiego, zapatrzonemu w portret jakiejś księżniczki Sokologórskiej z XVIII wieku, zbyt po olimpijsku przedstawionej, wśród kwiatów i gazy.

— *Mais oui maman* — odparł Edward, a hrabina ciągnęła dalej, nie zważając na księcia, który zwrócił się w stronę jej syna i z nieopisanie błogim i ciekawym wyrazem twarzy, przypatrywał się Edwardowi, studyującemu dalej wdzięki antenatki.

— Naturalnie że po raz pierwszy i ostatni byłam

z nich reminiscencye prawa rzymskiego z pierwszych wieków istnienia Rzymu, kiedy niewypłacalnego dłużnika oddawano w niewolę. Niepodobna pojąć, jak można było w danych warunkach wprowadzać do prawa o ściąganiu należności pierwiastek karny, a nadto zaostrzony taką surowością! Jakto? za zaległość 2 — wyraźnie dwóch — rat, wynoszących niewiele więcej jak sześć (6) procent całej pożyczki, wyzuwać z mienia właściciela? — pozbywać go dachu i rzucać na pastwę losu? I to czyni toż samo Towarzystwo, które założone zostało w celu utrzymania dotychczasowych właścicieli ziemskich przy ziemi, jak to czytamy w „Pamiętniku“. Takież to jest równowaga praw i obowiązków stron obu? Czyż zabranie mienia całego temu, kto nie uiścił 6% pożyczki, a ewentualnie 3% wartości całego mienia, można nazwać sprawiedliwością? Czyż tego wymaga odszkodowanie, które jedynie stanowić może pretensyę strony pokrzywdzonej?! Czy w stosunkach, na wzajemnej pomocy opartych, może być podstawą hasło: płac lub giń! — i rezultat faktyczny: nie zapłaciłeś w porę — zginiesz! Trudno wymyśleć dokładniejszy aparat do wyzuwania z mienia właściciela nieruchomości.

Jesteśmy zdania, że w stosunkach cywilnych, w sprawach o niespełnienie zobowiązań pieniężnych, może być jedynie mowa o odszkodowaniu, nigdy zaś o karze. Dlatego też, aby przedstawiciele T. K. Z. jasniej rzecz widzieli, aby nie mięszali pojęć i aby w stowarzyszonych nie widzieli jedynie subjektów, nad którymi oni władzę „discyplinarną“ dzierżą, uważałbym za pożądane sam wyraz: „kara“, użyty na oznaczenie procentów, opłacanych od zaległości, zupełnie wykreślić ze słownika biurowego T. K. Z., — i aby punktem wychodnym przy dochodzeniu należności było: nie „karanie“ niewypłacalnych dłużników, ale słuszne wymaganie odszkodowania strat, jakieby oni przez nieprawidłowe uiszczanie zobowiązań Towarzystwu przynieśli.

W tej myśli powracając jeszcze do potrzeby przywrócenia dawniejszych form egzekucji, stawiam, przy zbliżających się wyborach, ponownie wniossek, ażeby wyborcy korzystać zechcieli z nadanego im Ustawą Towarz. K. Z. (z 1888 r.) prawa i żądanie swoje o zmianie form egzekucji ponownie zaznaczyli.

Dla objaśnienia interesowanych, przytaczam tu odnośne ustępy prawa rzeczzonego, które brzmią jak następuje:

„27. Uczestniczącym w zebraniu służy prawo czynienia na piśmie wniosków, odnoszących się do spraw Towarzystwa i stosunku jego ze stowarzyszonymi. Wnioski takie, podpisane przynajmniej przez dziesięciu uczestniczących, Prezes zebrania przedstawia Dyrekcji Głównej. Dyrekcya Główna wnioski te rozpozna, i po zniesieniu się z Komitetem Towarzystwa, zawiadomi następnie zebranie okręgowe, czy, i które z tych wniosków uwzględnionemi zostały.“

w tych domach. Wymówiłeś pan sobie swobodę ruchów dla Edzia. Jeźliby on chciał w tych domach bywać, to... *j'en serai malheureuse*.

— Będę się starał, pani — szepnąłem.

— Będę panu wdzięczną! — podchwyciła hrabina — a listę domów które uznają za odpowiednie dla mego syna, znajdziesz pan dziś u siebie na biurku. Oddałam ją przed obiadem służącemu.

— Tę listę? — zapytałem.

— Tak! Listę domów, w których pragnęłabym by pan Edzia nawet zrobił *intime*...

— Ha! *saperlot* — odezwał się tu książę ze swego bujającego fotelu — *comtesse, et il y en a beaucoup?*

— Cztery, czy pięć... — odparła hrabina, a książę westchnął, zapewne nad szczupłością tej cyfry.

Po chwili pani Wanda rzekła:

— Zresztą Edward będzie robił, co mu się robić podobna. Ja jestem przekonana, że nie robi nigdy nic, coby mi się mogło niepodobać, *n'est ce pas Eduard?*

— *Mais oui maman* — odparł hrabia z tego samego jeszcze punktu salonu.

Ona dalej mówiła:

— Nie chciałabym by Edzio był dobrze z całą tą zgrają młodych ludzi, których nazywają „złotą młodzieżą“.

— Ależ musi być, znając ich...

Tak przedstawione wnioski idą następnie pod rozpoznanie ogólnego zebrania Władz Towarzystwa, które (art. 81 — 1) „rozpoznaje projekta, dotyczące zmian w ustawie Towarzystwa, lub w przepisach taksy dóbr, oraz projekta, odnoszące się do rozszerzenia działalności Towarzystwa“. Artykuł następny (82) mówi: „Uchwały ogólnego zebrania co do przedmiotów w ustępach 2 i 4 artykułu 81 wymienionych¹⁾ zapadają prostą większością głosów. W razie równości głosów, głos prezydującego przeważa. W przedmiotach, w ustępach 1²⁾ i 3³⁾ tegoż artykułu wskazanych, do ważności uchwały potrzebna jest większość dwóch trzecich głosów. Uchwały ogólnego zebrania co do zmiany ustawy Towarzystwa i przepisów taksy dóbr, powinny być przedstawiane Ministrowi Finansów.“

Przytoczone powyżej prawo wskazuje nam, jaką drogą mogą być dokonywane zmiany w istniejącej ustawie T. K. Z. Inicjatywa wyjść może tak dobrze ze strony stowarzyszonych, którzy przynajmniej w 10-iu wnioskach podpiszą, jak i ze strony władz Towarzystwa; ogólne zebranie wniosków rozpatruje, a pan Minister finansów zatwierdza. Jest to dla Towarzystwa niezmiernie ułatwienie, nie wymagające długiej procedury, jakiej podlegają zwykle zmiany ustaw obowiązujących. Sądę przeto że gdy stowarzyszeni usilnie żądania swoje poprą, władze Towarzystwa nie będą mogły odmówić im poparcia, i żądania stowarzyszonych w drodze wskazanej do zatwierdzenia przedstawiać.

Jeszcze jedno. Wobec bezwzględnych wielbicieli ustaw hipotecznych, którzy chcą w nich widzieć alfę i omegę rozumu prawniczego, pomimo że ustawy te nie osłaniają dostatecznie ani praw wierzycieli, gdy właściciel jest złej woli (rozmyślnie dewastacje), ani właściciela, gdy wierzyciel chce go zrujnować, lub tylko w porze nieodpowiedniej żąda realizowania należności (wypowiedzenie pożyczki i subhasta), warto zaznaczyć, że doświadczenie kilkudziesięcioletnie niejedną ich stronę ujemną wykazało, a nowsze prawodawstwa więcej interesa stron obu uwzględniły. Bez względu więc obrona tego, co wymaga poprawy, niekoniecznie dowodzi dbałości o dobro społeczeństwa.

Cokolwiekby o tej lub innej kwestyi sądzimy, czy ją z dobrej lub złej strony uważać zechcemy, musimy pamiętać zawsze, że o tem co zrobimy wyrokować będą kiedyś następne pokolenia. Dbajmy więc o to, ażeby sąd ich — działalności naszej nie potępił.

H. Wierciński.

¹⁾ dotyczące instrukcyi, taksy i listów zastawnych.

²⁾ dotyczący projektów, — przytoczony powyżej w całości.

³⁾ dotyczy rozwiązań Towarzystwa.

— Zapewne... Niech będzie dobrze, *intime* z kilkoma, znając wszystkich *si vous y tenez*. Książę X., młody Koronński, jeden i drugi.

— I trzeci — podchwycił książę.

— I trzeci — powtórzyła hrabina, ale zaraz zaprotestowała — nie, trzeci? nie! nie życzyłabym sobie...

— *Et pourquoi?*

— On się rodzi z Marwińskiej *et c'est de la petite bière chez nous*. Pamiętam jak mój ojciec zawsze mówił właśnie, gdy ta Marwińska wychodziła za mąż, że Marwińscy to *rien du tout, absolument rien du tout*.

— *Mais comtesse* — bąknął, widocznie by coś bąknąć, książę.

— *Absolument rien du tout* — powtórzyła hrabina i zaraz zapytała, nie oglądając się na syna — *tu etendes Eduard?*

— *Mais oui maman!* — odparł jeszcze z tego samego punktu hrabia, a pani Wanda zapytała mnie ciszej i po-
ufnie:

— A jakże się pan zapatrujesz na teatr?

— Teatr... teatr... — powtórzyłem, absolutnie nie rozumiejąc, o co hrabinie chodziło, co ta spostrzegłszy dodała jeszcze ciszej:

— Jeżeli czego się obawiam *pour les hommes, to des ces femmes la...* pamiętaj pan o tem... *j'ai en horreur les comédiennes.*

NALECIAŁOŚCI RENESANSOWE W SZTUCE RELIGIJNEJ

przez

Ms. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Lübke, Witkiewicz *et consortes* utrzymują, że gdy sztuka religijna wyzwoliła się z pęt kościelno-rytuałowej niewoli, rozwinęły się przed nią szerokie horyzonty, zbliżyła się do natury, rozwinęła się fantazyja artystyczna i t. d. i t. d. Jest w tem wszystkim prawda, w dziwny sposób pomieszana ze czczeni fraszami i z zupełną nawet nieprawdą. Rzeczywiście, sztuka w epoce renesansu olbrzymi krok zrobiła naprzód, szerokie przed nią odkryły się horyzonty, ze względu na odkrycia w rysunku, światłocieniu, kolorycie kompozycyi, a nawet stronie czysto technicznej. Nic to jednak nie mogło przeszkadzać dawnemu religijnemu kierunkowi w sztuce; owszem im w dziele sztuki mniej byłoby dyssonansów, im myśl artysty dokładniej mogłaby zostać wykonaną, tem wrażenie religijne byłoby potężniejszem. Gdyby dwa wyżej wspomniane obrazy były niedość wykonane, nie wywarłyby na mnie żadnego, albo bardzo małego chyba wrażenia. Nie o tę więc zewnętrzną stronę sztuki, tak znakomicie udoskonaloną, chodzić może tym, którzy prawią o „zzerwaniu pęt kościelnej niewoli“, oczywiście i jedynie idzie tu o pojmowanie sztuki. Artyści Odrodzenia przestali pojmować sztukę religijną, tak jak ich poprzednicy wierzący, i to miało podnieść ich artystyczną fantazyję, wprowadzić do sztuki religijnej pierwiastek osobisty. Sławioną tu jest wolność jaką sobie zdobyli artyści, i która im odkryła jakoby nowe a szerokie horyzonty pod względem pojmowania i zapatrywania się na sztukę religijną. Tu właśnie tkwi błąd zupełny. Wolność nigdy i nigdzie nie jest wyzwoleniem się ze wszelkich praw, — to jest zgoła rzeczą niemożliwą; jest ona właśnie wyzwoleniem się z przeszkód niedozwalających ulegać prawom odpowiednim naturze danej istoty. Taką przeszkodą było niedośćstwo i dzieciństwo sztuki pod względem technicznym, co zaś tyczy się religijnego jej pojmowania, to już wspominałem, że natura sztuki religijnej wymaga, by była religijną; — pojęta inaczej, może być wszystkim innym, lecz przestanie być religijną.

Tak też się stało w epoce renesansu. Kto przestanie wstępować na górę, ten może chwilę postać na miejscu, chwilę pobłąkać się z tej i owej strony, ale ostatecznie musi na dół zstąpić. Tak samo kto przestał zapatrywać się na sztukę religijną z punktu widzenia chrześcijańskiego, t. j. nadprzyrodzonego, nie innego zrobić nie może, tylko patrzeć na nią z punktu czysto ludzkiego, przyrodzonego. Artyści renesansu, poprostu przestali rozumieć sztukę po chrześcijańsku, bo i sami w praktyce prawie zawsze byli

— *A, dites moi comtesse* — podchwycił książę — co wolisz, *les comédiennes ou la szlachta?*

Nie było podobnem wstrzymać śmiechu, bo i pani Wanda się roześmiała, ale coraz poważniej, jakby sobie przypomniawszy obecność syna, odparła ze smutkiem:

— *Ni l'un autre, le choix est difficile* — i kto wie — urwała i zamilkła, a ta interwencya księcia przerwała wydawanie mi dalszych dyspozycyj.

Wstałem i podszedłem do hrabiego.

— Podziwiasz ten portret? — zapytałem.

— Tak... niby... — bąknął Edward — powiedz mi czy dobre malowidło? Mnie się zdaje...

— Znakomite?

— Tak!

— Tak i ja sądzę: to niezłe płótno.

Tu mnie Edward pociągnął za ramię i uprowadził do drugiego salonu, oświetconego mdłą lampą przykrytą abażurem.

— Czy uważasz — zapytał nieśmiało — jakie dziwne podobieństwo?

— Czyje?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

poganami, a natomiast wprowadzili do niej pierwiasek czy-
sto ludzki, ze wszystkimi jego właściwościami.

Do tego sprowadzają się wszystkie szumne pochwały o wyzwoleniu, swobodzie, fantazyi i rozwiniętym indywidualizmie artystów. Sztuka religijna powoli przestawała być religijną, pomimo tego, że więcej może niż przedtem malowano i rzeźbiono do kościołów. Nazywają to „rozszerzeniem horyzontu artystycznego“; — zapewne, jeżeli ten kto patrzył dawniej na dół i w górę a teraz tylko w dół, jeżeli ten kto miał dawniej dwoje oczu, a teraz tylko jedno, rozszerzył swój horyzont widzenia, to rozszerzyli go i malarze renesansowi, postradawszy owo oko duchowe, jakie mieli przedrenesansowi artyści religijni.

Nie chcę przez to, com wyżej powiedział, twierdzić, że w epoce Odrodzenia, sztuka religijna wzięła rozbrat zupełny z należytem swego zadania pojmowaniem; owszem, zdarzały się dość częste nawet przykłady, że zdobyte nowe środki i pojęcia artystyczne, połączone ze zrozumieniem myśli chrześcijańskiej, wydawały prawdziwe arcydzieła, jak Ostatnia Wieczerza Leonarda da Vinci, jak widzenie Ezechiela, albo Św. Cecylia Rafała. Ten ostatni obraz może służyć za nowy dowód tego, com wyżej powiedział, że charakter religijny wcale nie kępuje artysty, ani jego fantazyi. Historycznie jest on anachronizmem, bo osoby na nim obok siebie stojące, nie żyły jednocześnie, a jednak jest on nietylko arcydziełem wykonania, nietylko wieje z niego najwznioślejsza poezya, ale też jest zupełnie religijnym, nie dla samych tylko świętych, a tak pięknych postaci, ale że tkwi w nim arcychrześcijańska myśl, iż wszystkie piękności tego świata ustąpić muszą wobec słabego nawet echa sfer niebiańskich, że więc jest inne, lepsze i szczęśliwsze życie, niż to ziemskie i doczesne.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że zgoda artystów z pojęciem chrześcijańskim stawała się coraz rzadszą i że zstępował oni ku dółowi, jedni prędzej, drudzy powolniej. Tak np. w licznych Św. Rodzinach Rafała, z pewnością niema jeszcze nic z powszedniego, ludzkiego żywota zwyczajnej rodziny, ale też, podług mego zdania, i religijnej prawdziwie treści bardzo tam niewiele. Są to posiedzenia niezwykle pięknej, pełnej poezyi rodziny, odbywające się w jakiejś poetycznej krainie; ślicznie tam, poetycznie, pocziwie i zanie, lecz jest to świat legend z Dzieciątka Jezus ks. Hołowińskiego, ale nie Ewangelii. To śliczne nagie dziecko, które wypadło z kołyski, rzuca się w objęcia matki, albo bawi się ptaszkiem, rybą czy czemś innem podobnem, w niczem nie przypomina wcielonego Boga, a za to sama Matka bardzo przypomina typ kobiet włoskich, dotąd dość zwyczajnych. (Spotykałem we Włoszech kobiety, jakby chodzące Madonny włoskich mistrzów).

Giulio Romano i pod tym, jak pod innemi względami, nie dorównał swemu mistrzowi. Powszechnie znana Święta Rodzina jego pędzia w galerji drezdeńskiej, przedstawia właściwie figle dwóch bardzo ładnych chłopczyków, z których jeden oblewa drugiego wodą, a ten ucieka na łono matki. Piękne to, ani słowa, tylko że już ztamtąd zupełnie uleciał charakter religijny. Inna znowu Święta Rodzina tegoż malarza, której rysunek posiadam, niczem się nie różni od zwyczajnego zgromadzenia modeli udających rodzinę. Madonna jest już najzwyczajszą kobietą, Św. Józef znudzonym modelem. Pamiętny na zachwyty Kremera nad Tycyana Ofiarowaniem N. Panny do kościoła, przypatrywałem się mu pilnie, gdy byłem w Wenecyi. U stóp ogromnych schodów stanęła grupa patrycyuszów, widocznie krewnych i znajomych małej dziewczynki, która z wielkim skupieniem po tych schodach podążyła ku czekającemu na nią w górze starcowi w rogatej arcykapłańskiej czapce. Przechylił się on ku dziewczęce, uśmiecha się błogo, a rozstawiwszy ramiona zda się czekać rychło li ją będzie mógł pochwyć i uściskać. W całym obrazie niema nic coby mogło usprawiedliwić tytuł jego i pretensję do treści religijnej; — chyba aureola około głowy dziewczynki i rogata czapka arcykapłana. Na mnie obraz ten zrobił wrażenie, jak gdyby przedstawiał próbę, czy dziewczynka małeńka potrafi już wejść na ogromne schody; na dole z uśmiechem na ten „eksperyment“ patrzy grono krewniaków, na górze czeka dziadunio, by ją za to do piersi przytulić: — przed schodami, na pierwszym planie siedzi przekupka, nie zwracająca na to wszystko żadnej uwagi, i słusznie, bo cóż tam nadzwyczajnego, że dziewczynka podrosła i chodzić już może po schodach.

Albo gdy w Kanie Galilejskiej Weroneza, Madonna Correggia z galerji drezdeńskiej, śmierć Św. Bartłomieja Ribeiry! Pierwsze, to uczta arystokracji weneckiej, wśród której postaci Chrystusa Pana i Matki Boskiej, nietylko

niewłaściwe ze względów religijnych, lecz niepotrzebne ze względów czysto artystycznych; — można było takie uczyta malować bez niewczesnego anachronizmu, a tylko zyskałyby na prawdzie. Kobieta z nagim dziecięciem wśród dzieci jadących okrakiem na chmurze, to oddających się ćwiczeniom gimnastycznym, wśród kilku rzekomo świętych, z których jeden w pozie zgoła nieprzyzwoitej, którą Correggio nazwał Madonną, jest jednym z nieprzeliczonych okazów modnego wówczas sposobu grupowania pewnej liczby osób pod pretekstem adorowania N. Panny.

W rzeczywistości trudno tam dopatrzeć się ducha religijnego. Zkądby się on zresztą wziął u wybornego malarza rozpustnych scen mitologicznych? Św. Bartłomiej Ribeira, prędzej przypomina każą Marcyasza, albo raczej jest wizerunkiem nadużycia, jakie dwa szkaradne draby popołniają nad równie prawie brzydkim starcem, obdzierając go ze skóry.

Nie na tem jednak skończyły się wpływy renesansu na sztukę religijną. Podstawą cnót chrześcijańskich moralnych jest pokora, którą jeden z Ojców Kościoła określa jako prawdę i sprawiedliwość. Chrześcijanin posiada prawdziwe pojęcie o swoim znaczeniu i stanowisku we wszechświecie, a gdy zechce stosownie do tego postępować i być względem siebie sprawiedliwym w czynie, zostaje pokornym. Wie on wtenczas, że jest istotą przypadkową, pełną błędów i ułomności; dlatego źródła prawdy i dobra szuka po za sobą, i gdy trzeba, umie się zaprzeczyć samego siebie.

Takie pojęcie i postępowanie jest często przykrem i trudnem, ale ma tę nagrodę, że człowiek, idąc po drodze dobrej, dochodzi do celu, tworzy dzieła prawdziwe, piękne i trwałe. Poganizm jest antytezą chrześcijaństwa, jak to już wspominałem; dla niego człowiek jest centrem, celem, słońcem dla samego siebie; — jego ja jest dla niego pierwszym prawem, do tego ja chce on nagiąć wszystko: prawa przyrody, prawa moralne, estetyczne, socyalne, prawdy naukowe, historyczne, filozoficzne, nawet prawdy odwieczne. Łatwo domyśleć się, jaka olbrzymia pycha, a zarazem jaki fałsz niezmierny leży w podstawie i w całej budowie takiego zapatrywania się na rzeczy. Renesans był ogromnym krokiem wstecz ku pogańskiemu poglądowi na świat i człowieka, więc też utwierdził w nim coraz bardziej rozrastającą się pychę i stawianie siebie, swoich zachceń i zapatrywań na pierwszym planie. Artyści przeniknęli się taką przyjemną dla miłości własnej metodą bardzo łatwo. Nie ograniczyli się na pozbyciu się tego, co ich w samej rzeczy kępowało, ale jak to często bywa, przerzucili się w drugą ostateczność.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z powodu chwilowego zapadnięcia na zdrowiu współpracownika naszego, Kamiennego, prowadzona przezeń rubryka, wyjątkowo w numerze dzisiejszym wypełniona być nie mogła. Da Bóg, że w N-rze przyszłym Kamienny stanie już na swoim „Posterunku“.

MONOLOGI.

XVI.

ACH, CI ŻYDZII!

czyli pan Kajetan Burczyłlas, groźny antysemita.

(Typ wiejskiego szlachcica. Wysoki, barczysty, twarz ogorzała, wąs potężny, sumiasty. Oczy pocziwe, wyraz twarzy ławowierny, dobroduszny. Ubrany skromnie, nieco ze starościęka. Lekki garnitur marynarkowy, słomiany kapelus, gruba, sekata laska w ręku. Po wyjściu na estradę mówi groźnie, marszcząc brwi, jakby rozgniewany — stopniowo jednak reflektuje się i mięknie; chwila-
mi znów wybucha.)

Ach, ci żydzi!.. Nie, doprawdy,
To jest kłeska — to zakała —
Wyobraźcie sobie państwo
Jaka rzecz się ze mną stała!

(Rozindyczony)

A mówiłem nieraz sobie:
— Kajtuś!.. zawsze bądź zdaleka
Od tych łotrów! Bo odpowiesz,
Bo zobaczysz co cię czeka!..
Nigdy ich też nie lubiłem
I mówiłem do sąsiadów:
— Bracia! strzeżcie się żydowstwa,
Strzeżcie ich się, jakby gadów!

Ale cóżto! — nie słuchają!
Ten ma żyda, ów ma żyda,
(Dobrodusznie)
No, bo mówiąc tak nawiasem,
Żyd się.. tego.. niby przyda...
Czasem... niby... tego... braknie...

(Groźnie)
Ale ja się z nimi liczę
I przysiągłem: że od żyda
Nigdy grosza nie pożyczę!
Złamanego grosza uig — dy!
Niech ich tam raz... kurek zdziobie,
Toć bez żyda w każdej sprawie
Można przecież radzić sobie?
Można! dalipan, że można...
Ja sąsiadom wciąż to prawie,
Ale oni... daj ich katu,
Czy to na wsi, czy w Warszawie,
Nie obędą się bez żydów...

(śmiejąc się)
Mój Jankielek... No, masz tobie!
(gniewnie)
Znów „mój“ mówię — czy cię djabli!
A to, panie, taki psu brat —
Godzien kuli albo szabli...
Zkąd „mój“? Jaki „mój“? Gdzie? Kiedy?
Czy stworzeniem jest mi miłem?
Czy ja żydka, niby cielę,
Już na własność zakupiłem?...

(spluwa)
Pfu! do djaska!... „mój“ powiadam —
A to szelma łotr — zakąsał...
(dobrodusznie z uśmiechem)
Kiedy Jankiel do wsi z ojcem
Przywędrował, bestya mała —
Fines był to!... sprytna sztuka!...
Nieraz przyszedł był do dworu
I dziedziczkę, mosterdzieju,
Pucnął w rękę dla pozoru.
A dziedziczka, moja żona,
Zaraz mu piernika kawał...
Wiecie państwo, co on robił?
Hunewot — piernik wnet... sprzedawał...
(śmiejąc się)

Jakem szlachcie jest — tak prawda!
Taka szelma szczwana sztuka,
Ojciec dobry szwindel-macher,
Więc nie poszła w las nauka...
A jak miał lat ze dwadzieścia
Tak się lasił.. tak wlaź w grzędę...
Że, gdy stary zmrzył oczy —
Dałem jemu wnet arendę...
Oszukiwał mnie okropnie
Gdzie mógł i na każdym kroku —
A procenta to płaciłem
Najmniej z dziesięć razy w roku;
Zaś z arendy — nigdy grosza,
Grosza nigdy nie widziałem —
Czasem wziąłem garniec wódki
I to było czynszem całym...
Tak lat trwało może... dziesięć,
Jeżeli w cyfrach nie pobiłdę...
(energicznie)

Myszę sobie: hola, bratku!
(opuszczając głowę)
Ale żyd już miał pieniądze!
Ja myślałem, że go zgębnię;
Że go zduszę, że już po nim —
A rzecz się przeciwnie miała:
Bo żyd stanął mi okoniem.
(smutnie)

Nieraz nawet... ot, żal wspomnieć...
Tak siedziałem mu w kieszeni,
Że aż jejmość płakiwała,
Czy też los nasz się przemieni?
Nieraz tak mi żyd dokuczył,
Że, ot, mówiąc między nami —
Jakbym złapał gdzie w lamusie,
Tobym zatłukł pod batami...
Już pożyczął i sąsiadom,

Już był prawa nawet znawcą,
Wiedział jak z dziedzicem gadać,
I jak gadać znów z dzierzawcą...
Taka bestya!...
(energicznie)

Aż wnet myślę,
Niech raz przyjdzie chwila błoga!...
Pojechałem do sąs adów
I powiadam: — Braci droga!
Wyrzucajmy tałałajstwo,
Bo zobaczymy wkrótce nędzę —
Ja sam pierwszy gdzie pieprz rośnie
Ze wsi żyda wnet przepędzę!
— Racya!!! wszyscy wykrzyknęli,
Aż rozległo się na sali...
(po chwili z rezygnacją)
Ale trzeba było spłacić,
Więc też — żydzi pozostali...
I znów darło nas szelmstwo,
I znów inny wiatr zawionął...
(smętnie)

Ba!.. mosanie, w tej powodzi,
To nie jeden nawet tonął!...
Ja jednakże, dzięki Bogu,
Wypłynąłem... że tak powiem;
Prawie nie się nie uależy,
Dług nie ciąży mi ołowiem...
(przypominając sobie)

Ba!.. ja tutaj sobie gadam,
Snuję nitkę, niby z przędzy —
A tu — panie — z interesu
Ani zboża, ni pieniędzy!
Wyobraźcie sobie państwo,
Że z taborem zboża całym
I z Jankielem, naturalnie,
Do Warszawy przyjechałem...
Jankiel, szelma, gdzieś mi prysnął,
A tu zaraz, w jednej chwili,
Jakby mrówki, panie, jakie,
Tak mnie żydzi obkoczyli!
Ten szwargoco, ten szwargoco,
Ten zaliczkę w rękę kładzie,
Ten coś gada — tak że zbrakło
Mi na głowie i na radzie...
Nie wiem co się stało dalej,
Bo uczuciem rządzon wściekłem,
Wykrzyknąłem: — Won, hultaj!...
No, i... z targu sam uciekłem...
Nie chcę gadać nic z żydostwem,
Żydów, panie, nienawidzę,
Jak zobaczę tylko cbałał,
To jak liść drzę na łodydze...
(rozglądając się)
Gdzie ten szelma Jankiel drapnął?
Onby umiał ich optukać...
Wiem co zrobię... Pójdę zaraz,
Trzeba Jankla gdzie poszukać!...
(wybiega szybko)

Nie-judofil.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Amazonki Angielskie. — Cele, zakres i następstwa tego wynalazku. — Zmiana taktyki wojennej. — Zmiana charakteru wojen. — Jedyna fatalna ewentualność. — Spódniczka pani Mongolfier. — W czyich rękach spoczywa przyszłość sterowania balonami. — Zarzuty niesłusznie spotykające kronikarza. — Motywa jego uwielbienia dla płci pięknej. — Zjazd lekarski w Rzymie. — Stosunek lekarek do lekarzy. — Wnioski i rozpaczliwe westchnienie kronikarza. — O Falbie, fędesyeklu, krowach Faronowych i nieboszczyku Samamie. — Dzisiejsze *Prima Aprilis* niemieckie. — Upominek cesarski. — Wędrowki narodu do Friedrichsruhe. — Deputacja Niemek. — W Abbazyi — Przesłanie orderu Ś-go Szczepana prezydentowi Carnotowi. — Znaczenie przypisywane temu odznaczeniu.

Wielką, pocieszającą nowinę mam do zanotowania na początku dzisiejszej kroniki: Europa nie pozostanie na przyszłość w tyle za Dahomejem, — w Anglii tworzą się pulki Amazonek! Zaciągi już się rozpoczęły, a hasło do nich dały najpiękniejsze płci pięknej przedstawicielki. Wprawdzie pierwszym zadaniem tej groźnej falangi będzie pielegnowanie rannych podczas wojny, ale i walka z nieprzyjacielem będzie wchodziła w zakres jej atrybucyj i obowiązków, do których odpowiednie ćwiczenia rycerskie będą ją

przysposabiali. Co to za szczęście, że przed wynalezieniem tej najnowszej emancypacyjnej instytucji, proch wynaleziono, i że nowożytnie Amazonki nie będą potrzebowały tak jak starożytne, pozbawiać się pewnej części ciała, która w naciąganiu łuku przeszkodę stanowiła.

Wszyscy ludzie fachowi zgadzają się na to, że lufiec angielski nowego autoramentu będzie niezwykłym, tylko system wojowania trzeba zmienić zupełnie. W nowej taktyce będzie chodziło tylko o to, żeby zastęp amazoński podprowadzić jak najbliżej przed front nieprzyjaciela; nie ulega bowiem wątpliwości, że gdy armia nieprzyjacielska, choćby najliczniejsza i najstraszliwiej uzbrojona, raz rzuci nań okiem, padnie na kolana, złoży broń i zda się na łaskę i niełaskę.

Każdy z łatwością wyobrazi sobie nieobliczone następstwa nowego trybu wojennego, którego pierwszą i nienajmniejszą korzyść stanowić będzie to, że wojny odtąd staną się bezkrwawymi. Jedną tylko mam pod tym względem obawę, a mianowicie tę, że za przykładem Anglii mogą pójść i inne narody, i potworzyć również amazońskie kohorty, a gdy się przypadkiem dwa takie korpusy spotkają, no!... uciekaj człeczko i włącz w konopie, jak mówi trywialnie nieco ale malownicze przysłowie. Po starciu się takich dwóch zastępów, pobojuwisko będzie wyglądało zupełnie tak, jak arena walki owych dwóch psów, co to się pożarły wzajemnie, i tylko dwa ogony z nich pozostały...

Jestto ewentualność oczywiście straszna, a niestety! — możliwa. Ale trudno! — gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą, a zresztą humanitarnym obowiązkiem wodzów naczelnych będzie tak manewrować, żeby podobnych spotkań unikać.

Nie znam jeszcze umundurowania rycerek angielskich, a bardzo ciekawy jestem jak ono wygląda. Chodzi mi o jedną część ubrania, która stanowi tak nieodzowną cechę stroju kobiecego, że ją nawet, jeżeli się nie mylę, Amazonki dachowskie zachowały... No, ale dlaczego ja to obwijam w bawełnę? Przecież pleć piękna nie ma, nie może mieć ani w sobie ani na sobie nic takiego, czego głośne wymienienie lub wypisanie byłoby nieprzyzwoitością. Otóż przepraszam, ale powiem, że mi chodzi poprostu o... spódniczkę, a chodzi mi o nią dlatego, że jestto strój mający poważne zasługi w dziedzinie wynalazków. Gdyby nie on, nie mielibyśmy dotąd... balonów!...

Była taka historia, że niejaka pani Mongolfier, suszyła sobie nad ogniem świeżo upraną spódniczkę, ściągnąwszy ją snąć u góry na tasiemce. Po pewnym czasie spódniczka zaczęła się od ciepła rozdymać, aż nareszcie odcepiwszy się od kołka, na którym była zawieszona, uniosła się w górę. Na szczęście spostrzegł to pan Mongolfier, skorzystał z przypadkowej obserwacji i zbudował pierwszy na świecie balon, ciepłem powietrzem napełniany, od jego nazwiska Mongolfierką nazwany.

Wprawdzie balony nie przyniosły dotąd wielkich korzyści ludzkości, dlatego, że człowiek nie wynalazł dotąd sposobu kierowania nimi według woli; ale ja jestem przekonany, że przyczyna tego mankamentu leży w tem, że interesem tym zamało zajmują się kobiety. Mówię to oparty na doświadczeniu; znałem bowiem mężów, na pozór niesforniejszych od najniesforniejszych balonów, a jednak przyjrawszy się bliżej spostrzegłem, że żony nimi kierowały jak murzynek słoniem. Nie wiem, czy w tym kierunku robiono jakie próby; co do mnie, to lubo dreszcz przerażenia wstrząsa mną na samą myśl znalezienia się w łódce balonowej, choćby stojącej jeszcze na ziemi, zdaje mi się, że gdybym ujrzał ster balonowy w jednej z tych znanych mi, wypróbowanych rączek, ani chwili nie wahałbym się puścić w nadziemskie szlaki.

Spotykały mnie już nieraz, i to z różnych stron, zarzuty, że jestem zanadto jednostronnym wielbicielem płci pięknej! Może to i prawda, ale cóż ja na to poradzę, kiedy już tak jestem stworzony, że muszę uwielbiać to, co uwielbienia godne; bo i jak tu nie uwielbiać tych, które, gdziekolwiek się zwrócę, widzę coraz gęściej wybijające się na stanowiska, o których zajmowaniu niedawno temu ani im się nie sniło. Pomijam już nawet fakt tworzenia się huców Amazonek w Anglii i hypotezę moją co do kierownictwa balonami, — ale oto na zjeździe lekarskim, odbywającym się w tej chwili w Rzymie, na 4,000 lekarzy płci brzydkiej znajduje się około 1,000 lekarek. Jeżeli tak dalej pójdzie, to niebawem zdrowie całej ludzkości znajdzie się przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, w ślicznych rączkach płci pięknej. Jakże żałuję, iż przeczcuję mi mówi, że tej, choć tak rychłej a błogiej epoki nie doczekam! Przekonany bowiem jestem, że wtedy ludzie przestaną zupełnie umierać,

może więc i mnie udałoby się w ten sposób zostać na tym świecie — nieśmiertelnym...

Od czasu jak Fałb tyle razy się poszkapił ze swojemi przepowiedniami rozmaitych kataklizmów, nie wierzę w żadne wróżby tego rodzaju, i jestem spokojny o to, że największy z kataklizmów, koniec świata, nie nastąpi przed końcem naszego wieku, przed tym osławionym *fin de siècle*. Rozglądając się jednak dokoła siebie, tembardziej obawiam się, że pod wpływem tego fatalnego, choć już tak krótkiego peryodu czasu, narobimy tyle głupstw piramidalnych, że potomność na skórze wołowej nie zdoła spisać historii naszych... dajmy na to: wybryków, A dodajmy odrazu, że celu i sensu tych wybryków nie zrozumiemy wcale, tak jak i my ich sami nie rozumiemy.

Bo proszę, niech mi kto wytłumaczy, co spowodować mogło człowieka tak bogatego, tak jeszcze nie starego, tak przyzwoitego zresztą, jakim był p. Samama, milioner i wdodatek włoch, że naraz przeniósł się do Marsylii i kazał sobie budować — wspaniałe mauzoleum. W środku tego monumentu — gdyż jest to iście monumentalna budowa, — kazał urządzić formalny pokój, gustownie i wygodnie umeblowany, i zaopatrzony nawet w kominek. A kiedy już było wszystko gotowe, kazał na kominku porządnie zapalić, wszedł do owego pokoju, drzwi zamknął na klucz, luft w kominku zatkał, położył się na szeszlągu, no i naturalnie więcej nie wstał, gdyż zaczął...

Poco, pytam, te wszystkie przygotowania, te wydatki olbrzymie, bez których byłoby się zupełnie obeszło? P. Samama, skoro mu już tak bardzo obrzydł pobyt na tym świecie, mógł się być przecież zadarmo utopić lub powiesić, a pieniądze wydane niepotrzebnie rozdać między charłaków końcowiecznych, których jest tylu, tylu, a którzy mimo tego harłactwa, pragną żyć a nie mają za co. Byłoby po nim pozostało wspomnienie dłuższe, a przynajmniej mniej brzydkie, aniżeli to które się przywiąże do wspaniałych ścian bezmyślnego grobowca.

Ale co to na to radzić! *Fin de siècle* musi połknąć swoje ofiary!

Prima Aprilis, dla Niemców, od pewnego czasu zmienił swoje znaczenie: przestał być dniem wzajemnego zwodzienia, a zaczął być dniem — urodzin Bismarka. W tym roku pielgrzymki z całych Niemiec do Friedrichsruhe były w tym dniu o wiele liczniejsze, aniżeli za lat poprzednich. Zdaje się, że jeżeli samotnik z Friedrichsruhe pożyje jeszcze lat kilka, pustelnia jego stanie się przyczyną i celem nowych wędrówek narodów... germańskich. Nie może się też Bismark skarżyć i na zapomnienie ze strony wskrzeszonej świeżo przyjaźni. Cesarz Wilhelm przestał mu w upominku pancerz stalowy, i tak go tem ucieszył, że się stary zaraz ubrał w tę blachę i zapowiedział że ją będzie nosił (czyżby na codzień?) jako dowód przypominający mu łaskę cesarską.

A kto tam nie był w tem Friedrichsruhe?!... Była nawet deputacja kobiet, kobiet oczywiście niemieckich, które solenizanta witały wierszem, przywiozły adres przez 100,000 niemek podpisany, i po rękach pustelnika całowały.

Bismark, po przebytej słabości, pozdrowiał w sam raz na swoje urodziny, rad był okrutnie składanym sobie hołdom, i na każde powitanie odpowiadał bystro, przytomnie, słowem, lepiej prawie niż dawnymi czasami.

Cesarz Franciszek Józef powrócił już do Wiednia z Abbazyi, gdzie bawił kilka dni z cesarzem Wilhelmem. Podczas pobytu w Abbazyi, sędziwy cesarz przesłał prezydentowi Carnotowi order św. Szczepana, co uważają za manifestacyjną oznakę zbliżenia się do Francji nie tylko Austrii ale i Niemiec, a nawet w ogóle za dowód osłabnięcia naprężenia między trójprzymierzem a obozem przeciwnym.

E. Jerzyna.

NOTATEI BIBLIOGRAFICZNE

Atlanta, czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej, opowiedziane w listach. Wyczytała przez drohnowidz i przepisała Zofia Urbanowska, z licznymi drzeworytami w tekście i siedmioma ilustracjami Juliana Maszyńskiego.

Pomysł tej powieści jest wysnuty z „Niegodnych Królewiczów“ s. p. Zaleskiej i stanowi niejako ich rozszerzenie i dalszy ciąg, z zachowaniem tego samego miejsca, tych samych osób i akcesoryów fantastycznych.

Na treść składają się opisy wzięte z botaniki, przeplatane osobistymi przygodami Janka sieroty na dworze królewicza Zie-

lonki, władcy królestwa roślin. Wiadomości z botaniki przedstawione są niejako przygodnie, t. j. o tyle, o ile sam bohater napotyka w przyrodzie pewne zjawiska i okazy, które pobudzają jego ciekawość; wszelkie objaśnienia włożone są w usta często samego królewicza Zielonki, czy mistrza Abrakadabrusa, czy kogoś z dworzan królewiczowskich. We wszystkim jest tu porządek niewymuszony, jakby przypadkowy; a jednak z pozornego nieładu, w jakim pojedyncze wiadomości następują po sobie, układa się całość skończona, w której nietrudno dopatrzeć się pewnej systematyczności. Młodzi czytelnicy z takiego wykładu odniosą wielkie korzyści: ciekawość i uwaga pozostają wciąż zajęte; umysł się nie nuży, pamięć nie przeciąża. Wszystkie wiadomości łatwo wdrażają się w pamięć i odrazu zajmują oznaczone miejsce w całości, która powoli się układa w młodych umysłach i staje się ich rzetelnym nabytkiem. Do tego przyczynia się także dykcja żywa i barwna, która suchy pozornie przedmiot umie przedstawić w takim oświetleniu, że opis naukowy z równem się czyta zajęciem, jak pomysł najbujniejszej wyobraźni. Ostatnia zaleta jest gdzieś połączona z prawdziwym uczuciem i zapałem, które są w stanie rozbudzić w sercach młodocianych miłość przyrody i odczuwanie jej piękności.

Co się tyczy osobistych przygód młodego bohatera, to mimo fantastycznego wątku powieści, jest tu więcej materiału prawdziwie pedagogicznego, niż przygód nadzwyczajnych. Niema tu tyrad ekliwych i nudnych, niema tonu moralizatorskiego. Lecz z całego postępowania osób działających wyłaniają się najwyższe ideały ludzkości, chwytając czytelnika za serce; z każdego przemówienia brzmi nuta serdeczna która w sercach młodocianych z pewnością znajdzie oddźwięk. Janek sierota — to żywy wzór szlachetnych aspiracji młodzieży: on czynem uczy szlachetnej dumy i ambicji, poczucia godności i miłości wszystkiego, co wielkie i piękne. Jeszcze jedną niezmiernie wagi zaletę ma powieść p. Urbanowskiej. Autorka umie niecić w sercach młodocianych uczucia, a w umysłach budzić refleksy, które krzepią ducha i utrwalają świadomość owych nici sympatycznych, wiążących miliony istot między sobą i z tą matką — ziemią, która je żywi. Niektóre ustępy powieści mają taką siłę nieklamane uczucia, że niepodobna przy nich oprzeć się wzruszeniu; a wzruszenie to zawsze będzie szlachetne i pokrzepiające, nie mające nic wspólnego z sensacją denerwującą.

Jest więc dużo rzeczy pięknych w tej powieści, a wszystko napisane językiem czystym i barwnym, niekiedy nawet, mimo całej prostoty, wytwornym. Są to zalety, które same za sobą przemawiają i wszelką reklamę czynią zbyteczną.

A. K.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościoty. Z Łodzi piszą do „Przeglądu Kat.“: Prócz dwóch kościołów katolickich parafialnych: Podwyższenia Ś-tego Krzyża i Wniebowzięcia N. M. P., Łódź posiada i trzeci, skromny, drewniany kościółek Ś-tego Józefa, przy ulicy Ogrodowej, który swego czasu, po wybudowaniu świątyni Wniebowzięcia N. M. P., miał być rozebrany. Ponieważ jednak, wobec wzrostu ludności katolickiej w Łodzi, dwie istniejące świątynie parafialne na potrzeby z górą stu tysięcy wiernych już obecnie nie wystarczają, przeto parafianie łódzcy z dzielnicy staromiejskiej, powzięli decyzję utrzymania starego kościółka i przemienienia go na filię parafii Wniebowzięcia N. M. P., przyjąwszy na siebie w całości dokonywanie wszelkich robót około doprowadzenia świątyni do należytego stanu.

W Lubartowie kościół parafialny Ś-tej Anny ma zostać wkrótce odrestaurowany. Roboty rozpoczną się z wiosną r. b.

W Dłutowie (gub. Płocka), za staraniem i inicjatywą miejscowego proboszcza ks. Mieczkowskiego, pobudowanym zostanie nowy kościół parafialny. Świątynia ma być wzniesioną według planu budowniczego p. Szyllera — premiowanego na ostatniej wystawie architektonicznej w Warszawie.

Hołd pamięci Matejki. Cesarska Akademia sztuk pięknych w Petersburgu, przesłała dyrekcji krakowskiej Szkoły sztuk pięknych następujące pismo w języku francuskim:

„Profesorowie i uczniowie Cesarskiej Akademii sztuk pięknych w Petersburgu, odczuwając z boleścią stratę, jaką poniosła sztuka przez śmierć znakomitego artysty Jana Matejki, postanowili przesłać Wam wieniec, prosząc uprzejmie o złożenie go na grobie zmarłego mistrza. Spełniając to pobożne życzenie, mam zaszczyt przesłać wieniec od wyżej wymienionych osób.

Wice-prezes

Hr. Tolstoj.

Petersburg, d. 14 (26) Lutego 1894 r.

A co na to krytyk i pogromca ś. p. Matejki—p. Gerson?

Cło od worków. Ważną nader wiadomość telegraficzną podała w tych dniach do dzienników tutejszych „Agencja Północna“. Oto ogłoszone zostały przepisy o powrotnym przywozie do Rosyi, bez opłaty cła, worków, służących do opakowania zboża, poprzednio za granicę wywiezionego.

Kredyt melioracyjny. Jak donosi „Peters. Listok“, a za nim i dzienniki tutejsze, rozstrzygnięcie sprawy kredytu melioracyjnego, napotkało trudności: minister skarbu stanowczo odmówił wyasygnowania na ten cel jakiegokolwiek sum ze skarbu państwa i prosił ministerium dóbr państwa o wyszukanie środków innych.

Dla przestrogi. Od jednego z czytelników naszych otrzymujemy parę uwag, których streszczenie nie będzie, zdaniem naszym, zbyteczne:

Przed kilkoma laty zadałem sobie trud wynotowania z taryfy m. Warszawy domów żydowskich — i doszedłem do tego mniej więcej rezultata, że $\frac{1}{3}$, wyraźnie jedna trzecia część domów w mieście naszym, należy do pp. „izraelitów“. Właściwie jednak stosunek ten wypada podnieść do połowy: najpierw dlatego, że domy chrześcijańskie, po największej części nad Wisłą i na Starem Mieście położone, są małe i mało też lokatorów mieszczą, podczas gdy w domach żydowskich jest wprost przeciwnie, a powtóre że od czasu tej mojej roboty statystycznej, przybyło bardzo wiele nowych domów żydowskich.

Otóż równocześnie z tem olbrzymim powiększeniem się, w ciągu mniej więcej dwóch ostatnich lat dziesiątków, własności nieruchomej żydów w Warszawie, zjawił się na bruku tutejszym i nowy typ żydowski: rzadca do mu. Nawiasem zaś wspomnieć nie zawadzi, że typ ten daje się widzieć, i w domach chrześcijańskich! Ponieważ żyd meldunków nie prowadzi, gdyż obowiązek ten składa się zazwyczaj na jakiego chrześcijanina, przeto zadaniem takiego rzadcy-żyda jest wynajmowanie lokalów, ściąganie komornego i dopełnianie restauracji w lokalach.

To właśnie zadanie przypada wielce do „delikatnego rozumu“ nowego typu rzadców, z w szczególności, że zazwyczaj są oni zainteresowani jakimś procentem od dochodu z domu, ale to właśnie zainteresowanie odbija się zbyt często dotkliwie na lokatorach.

Taki rzadca żyd, przy wynajmowaniu lokalu, przyrzeka solennie poczynienie wszelkich udogodnień i na warunek odświeżenia mieszkania prawie zawsze się zgadza. Gdy atoli przychodzi termin wprowadzania się i lokator zastaje takie same brudy i nieporządki, jakie widział przy wynajmie lokalu, wówczas rzadca-żyd oświadcza, z całą właściwą plemieniu swemu bezczelnością, że lokal wcale odświeżenia nie potrzebuje, gdyż wszystko „jest czyste jak szkło“. Naturalnie lokator, doznawszy przykrego wielce zawodu, klnie i wymyśla (najczęściej wszakże po cichu), a żyd — jak zwykle — śmieje się z łatwowierności „goima“ i zaciera ręce. Korespondent nasz, przytaczając fakta i przykłady tego rodzaju, zdarzające się coraz liczniej, czyni w końcu bardzo słuszną uwagę, aby lokatorzy wynajmujący mieszkania w domach, których rzadca jest żyd, nie poprzestawali z zasady na obietnicach i zapewnieniach głoślowych, ale przeciwnie, iżby zaraz przy składaniu zadatku, żądali równocześnie i bezwarunkowo w kwestyi odświeżenia, naprawy etc., lokalów, wyraźnego zobowiązania na piśmie. Jest to zaś tembardziej koniecznym, że rzemieślnicy, zrażeni nieregularnym odbiorem należności, w bardzo wielu domach zarządzanych przez żydów, nie chcą się wcale podejmować robót.

Sądźmy, że jeżeli kiedy, to teraz właśnie, w kwartale powielkanocnym, — gdy się rozpoczną poszukiwania mieszkań od Ś-go Jana, przestrogi powyższe przypadną na czasie i jako takie, przydać się wielce mogą. Nigdy zresztą, gdy się ma do czynienia z „delikatnym rozumem“ judajczyków, dosyć ostrożnym być nie można.

Rzadki jubileusz. P. Julian Heppen, jeden z najstarszych dziennikarzy warszawskich, sekretarz główny warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, a zarazem urzędnik kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, rzadką obchodził w tych dniach uroczystość. Była nią 50-cio letnia rocznica służby p. Heppena na kolei wspomnianej, do której wstąpił w dniu 28 Marca 1844 roku. Powtarzamy, jubileusz to rzadki, boć niewielu, bardzo niewielu jest zapewne takich, którzyby w służbie kolejowej przez pół wieku wytrwali. Do życzeń, jakie szanowny Jubilat w dniu 28 Marca przyjmował, niechże zechce dołączyć i życzenia nasze. Pochodzą one z serca, bo dla ludzi prawych i zacnych serca nam nigdy nie zbraknie.

„Pani Lucyna“. Kto jest „pani Lucyna“ wiadomo, albowiem firma to w syrenim grodzie naszym wielce popularna. Taką ją uczyniły wielce znowu myślące „Kuryery“, przeciwko czemu zresztą nicby mieć nie można, jak nikt nie oponowałby i przeciwko temu, gdyby autorka „365 obiadów za pięć złotych“, jaknajgłośniej nawet znajomość swą sztuki kulinarnej reklamowała. Wprawdzie są tacy którzy utrzymują, że pani Ówierciakiewiczowa mniej naprawdę zna się na tej sztuce, niżli o tem głosi; ale są to niezawodnie profani, którzy ani talentów w ogóle, ani też kulinarnego w szczególności oceniać nie umieją. Mniejsza tedy o nich, i choćby nawet obiady pani C... nie wychodziły im, jak utrzymują, na zdrowie, nie żałowalibyśmy ich wcale.

Ale o co nie mniejsza, to że „Kuryery“ nasze zdradzają dla „pani Lucyny“ zanadto wielką już uprzejmość czy słabość, dając jej głos publiczny w sprawach, wychodzących daleko po zakres wszelkiej kulinarności. I niechajby sobie pani Ćwierciakiewiczowa rozprawiała w „Kuryerach“ o porządkach czy nieporządkach na kolejach żelaznych; niechajby zalecała zdejmowanie paniom kapeluszy w teatrze przez woźnych teatralnych, przy pomocy „długich kijów“, czy też innych narzędzi; ale, gdy pani C... poczyna szerzyć bałamuctwa w sprawach, dotyczących instytucji społecznych i ekonomicznych, posiadających doniosłość niemal pierwszorzędą, musimy ją przeprosić najuprzejmiej i położyć *velo*...

Po latach wielu, znalazła się wreszcie ostatnimi czasy w stowarzyszeniu warszawskim, p. n. „Merkury“, opozycya, która na posiedzeniu ostatniem uczestników tegoż stowarzyszenia, wystąpiła z zarzutami najzupełniej uzasadnionemi. Dowodzone tam mianowicie, że instytucya prowadzona jest niedbale i niedołężnie, że, stosunkowo do obrotów w sklepach, daje zyski zamałe, i że wogóle reforma gruntowna, polegająca przedewszystkiem na zmianie dzisiejszego zarządu, jest tu rzeczą konieczną. Otóż ni ztąd ni zowąd, pani C... w Nrze 81 „Kuryera Warszawskiego“ z r. b., występuje z gwałtowną a bezwzględą obroną zarządu „Merkurego“, twierdząc kategorycznie, że wszystko tam dzieje się jak najlepiej. A dlaczego? Bo pani Ćwierciakiewiczowa jest członkiem stowarzyszenia i znajduje w sklepach „Merkurego“ masło nawet wtedy, kiedy go nigdzie niema, t. j. „w porze cieniienia się krów“.

Przepraszamy zuowu najuprzejmiej panią C., ale to nie dla każdego może być argumentem przekonywającym, że w „Merkurym“ wszystkie sprawy instytucji idą istotnie jak należy, czyli, jakby pani C. powiedziała, idą jak po... masle. Przeciwnie, jest tam wiele rzeczy, wymagających stanowczo naprawy, i życzyć właśnie potrzeba, aby ta opozycya, która się świeżo wyłoniła, choćby się to „pani Lucynie“ miało najbardziej niepodobać, w dążeniu do naprawy tej nie ustawała. Z drugiej zaś strony byłoby dobrze, iżby „Kuryery“ nasze pamiętać chciały, że nawet ich szpalty nie powinnyby służyć do żartów czy kpin z poważnych spraw publicznych, a pani Ćwierciakiewiczowa iżby raczyła również baczyć pilniej na to proste, ale jasne i poczciwe przysłowie, opiewające: „pilnuj szewcze kopyta“.

Nowe przedsiębiorstwo. Panowie: Kunkel i Nowicki otworzyli w Warszawie, przy ulicy Trębackiej № 5, „Zakład przewozowy“. Zakład podejmuje się przewozu towarów i mebli, z dopelnianiem ekspedycyi na drogach żelaznych, przeprowadzki, opakowania mebli, etc. Poświęcenia lokalu nowego przedsiębiorstwa dopełnił ks. prof. Puchalski.

Nowości wydawnicze. Wydana została w Warszawie piękna i godna ze wszech miar zalecenia książeczka, p. t. „Żywość błogosławionego Feliksa z Nikazji, braciuszka zakonu Kapucynów świeżo przez Ojca Ś-go Leona XIII-go beatyfikowanego. Niezmordowany, pomimo sędziwego wieku, O. Prokop Kapucyn dziełko to opracował, a że, jak wszystkie prace tego czeigodnego autora, tak i książeczka wspomniana odznacza się zarówno pięknoscia i przystępnoscia formy, jak bogactwem prawdziwie podniosłej treści, dodawać nie potrzebujemy.

Wydawanego nakładem firmy Gebethnera i Wolffa pożytecznego prawdziwie dzieła p. t. „Królestwo zwierząt“ wyszedł z pod prasy zeszyt VI-ty.

Odczyty. W szeregu odbywających się obecnie prelekcji na dochód Osad Rolnych, dr. fil. Piotr Chmielowski wypowiedział dwa odczyty p. t. „Literatka polska przed pół wiekiem“.

I Komitet damski „warszawskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami“, urządził szereg odczytów popularnych. Odczyt pierwszy p. t. „Czem dla ludzi jest ogród?“ wypowiedział p. Edmund Jankowski w Niedzielę ubiegłą; odczyt zaś drugi p. t. „O koniu ze stanowiska psychologii“ wypowie w Niedzielę przyszłą dr. fil. Julian Ochrowski.

Z prasy. W Paryżu, niejaki p. Paul Sabatier, wydał świeżo książkę, p. t. „Życie Ś-go Franciszka z Assyżu“, a tutejszy „Przegląd Tygodniowy“ taką z okazji tego faktu wygłasza (zob. Nr. 13) wolnomysłną, rzecz prosta, opinię: „Postać świętego — „powiada organ bezwyznaniowych semitów tutejszych — zawsze „wychodziła opacznie. Sympatya ku niemu powodowany „Sabatier, postanowił świętego z Assyżu *oczyszczyć* z pyłu zapomnienia i upiększeń, jakie nań nałożono z tytułem świętego. Wskrzesał go nam takim, jakiego pokochał (?), jakiego odnalazł w oduśnionych dokumentach. Naiwnosc wierzenia, wrodzona słodczy, pogarda dóbr doczesnych i miłość bliźniego — czynią ś. Franciszka pociągającym dla każdego. To co uczynił „Ernest Renan dla Chrystusa, Sabatier zrobił dla ś. Franciszka.“

Zaiste, nietylko oburzająca już, ale i pocieszna zarazem jest ta pycha naszych wolnomysłnych postępowców, — czy to „izraelitów“, czy polaczków żydyziałych, którym się naprawdę zdaje, że „oczyszczenie“ Boga z boskości lub Świętego z świętosci jest rze-

czą tak łatwą, jak oczyszczenie, dajmy na to, bliźniego z majątku, lub nawet z ostatniego grosza. Ależ nie, uczeni mężowie! Gdy nietylko z waszych, ale z Renanów i Sabatierów nauk, ani dymu ani śwedu już nie pozostanie, miliony korzyć się będą przed Tym, — który będąc Bogiem — Boską prawdziwie naukę nam zostawił jak i przed tymi, którzy świętoscia życia swego nauczyli nas więcej, niż wszyscy razem mędry i filozofowie książkowi, — a zwłaszcza pozytywni. I tylko umysły ciasne, dusze zniekształcone i serca małe będą się zwracały, jak teraz tak i wówczas zapewne, od światłosci ku — błotu. Tam im zawsze będzie najlepiej...

Z teatru i muzyki. Trupa russka artystów, bawiąca w Warszawie, przedstawiła, w szeregu innych sztuk, krotochwilę Kryłowa p. t. „Dywidenda“. Tak sztukę tę jak i grę artystów publiczność przyjmowała żywemi oklaskami.

Dziennik „Wiek“ rozpoczął druk najnowszej sztuki p. Kazimierza Zalewskiego, p. t. „Jak myślicie?“.

Utalentowana pianistka, p. Marya Wąsowska wystąpiła z koncertem w Petersburgu.

Zmarli. Ś. p. ks. Konstanty Łódź, proboszcz parafii Piaszczyńskiej, kapłan pełen uczuć filantropijnych — zm. tamże.

Ś. p. Paweł hr. Potocki, student politechniki, syn hr. Stanisława i Anny z hr. Działyńskich, właścicielki Rymanowa, wskutek nieszczęśliwego wypadku z bronią — zm. w Gracu.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 5 Kwietnia.

Ceny zboża i w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym nie podniosły się wcale.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 5.10—5.20, średnią 4.90—5.00, ordynaryjną 4.70—4.80. Żyto, wyborowe 3.20 — 3.30, średnie 3.10 — 3.15. Owies 2.40—2.70, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 80 — 83, średnią 78—81, wilgotną i smolną 65—70 kop. za pud. Żyto wyborowe 52 — 53, średnie 50 — 51, obsadne 47—48. Jęczmień browarny 62—73, na paszę 48—54. Owies wyborowy 83—88, średni 62—81, ordynaryjny 61—64. kop. za pud.

W Libawie żyto, przy wadze 115 do 120 f. płacono 62—64 kop za pud. Jęczmień słabo: pastewny suchy 48 — 51 kop. za pud. Owies wyborowy 69—73, średni 63—66 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy dowozach znacznych, usposobienie wciąż słabe. Na rynku warszawskim płacono, za wiadro 100° okowity netto rs. 11 kop. 05.

Rynek cukrowy był również w tygodniu ubiegłym, słabo usposobionym. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3,10 — 3,15, za kostki 3,05 — 3,07; za mączkę w pelnych ładunkach 2,48—2,52 za kamień 24 funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki o wiele mniejsza, niż tygodni poprzednich; wyniosła bowiem ogółem około 1300 sztuk. Woły stopowo sprzedawano po rs. 80 do 130 sztukę. Cielęta płacono po rs. 4 do 8 sztuka. Wieprze nabywano na wagę w sztukach żywych po 11 kop. za fut.

Na rynkach żywnościowych zmian żadnych prawie — niema.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Pr. Jar. . w O... — Życzeniu Czeigodnego Księdza Prałata z największą przyjemnością uczynimy zadość.

Sz. ks. J. Bub... w Ag... — Gdy powiesz, o którą Sz. Ks. Dobr. zapytuje, wyjdzie w książce, nie omieszkamy jej przesłać za zaliczeniem pocztowem.

Sz. ks. Renadzki w Kr... — Nie jest to wcale „narzucanie się“, ale prosta uwzględnosc. wywołana życzeniem bardzo znacznej *większosci* naszych abonentów, którzy wyraźnie proszą o to, iżby im w razie nienadesłania w terminie przedpłaty, przesyłki pisma nie przerywać. Do tego życzenia *większosci* stosujemy się, a gdy ktoś pisma nie przyjmie, nie mamy z tego powodu pretensyi najmniejszej. Jeżeli zresztą miało to być „narzucaniem się“, to dlaczego Sz. Ks. Dobr. nadsyła nam prenumeratę nietylko za kwartał 1-szy r. b. ale i na następny jeszcze? Przepraszamy bardzo, ale nie z tego rozumiemy nie możemy. A może zasłała tu pomyłka? W takim razie prenumeratę za całe nawet półroczcie jesteśmy gotowi każdej chwili zwrócić. Co do *ilości* treści, dajemy jej tyle, ileśmy się zobowiązali dawać przy rozpoczęciu wydawnictwa; w miarę zaś rozszerzania się działu anonsowego, dodajemy odpowiednią ilość papieru, bez uszczuplania tekstu. Niestety i na nas sprawdza się niekiedy bajka o — młynarzu...

Sz. ks. Żebrowski pr. Janów w Kor... — Raczy Sz. Ks. Dobr. porozumieć się wprost z krawcem męzkim, p. Pachulskim, ul. Podwale Nr 11. Kilkoletniemu prenumeratowemu. — Przepraszamy bardzo, ale zadania tego rodzaju nie wchodzą w zakres naszego pisma.

P. Kal... w Kal... — Za życzenia dziękujemy serdecznie.

P. Wład. Sołnicki w Czol... — Prenumeratę ma sz. pan obecnie opłaconą nie od Lutego, ale od 1-go Stycznia po dzień 1-y Lipca, czyli za kwartał I y i II-r. b.

P. Merkiewicz w Bargłowie. — Nowe arkusze kuponowe do Listów Likwidacyjnych, dotęcza Bank Państwa po 1 Czerwca b. r. Mogą być także dotęczane i za pośrednictwem Domu bankowego „A. Piędzicki“

(Królewska 6), za co firma ta nie pobiera żadnej prowizji. Dla dołączenia nowych kuponów winny być przedstawione same Listy Likwidacyjne, nie zaś kupon od nich.

P. H. Zawadzki w Radmii. — Owszem, zdaje się, iż miejscowość to zupełnie odpowiednia dla tego rodzaju przedsięwzięcia. Najlepiej wszakże byłoby zbadać rzecz na miejscu i poznać bliżej stosunki.

P. H. Z... w W... — My za zmianę adresu pobieramy kopiejek 15, ceny innych redakcyj nie są nam znane.

P. Konrad Szymbulski w Wyk... — Za życzliwość i dobre słowo Bóg zapłaci.

P. Adam K... w Rad... — Myśl pańską podzielimy i podniesiemy ją chętnie, tylko nie w tej formie.

P. J. Rutkowski w Piat... — Za zwłokę przepraszamy bardzo, prosząc ponownie o cierpliwość. Za wiadomości dotyczące handlu świętościami chrześcijańskimi dziękujemy uprzejmie, skorzystamy z nich chętnie.

P. A. Mod... w Wysz... — Adres wedle życzenia zmieniony; dalszej pamięci i życzliwości polecamy się, jak zwykle.

P. Z. Przyjał... w Wierz... — Ż przyjemnością użytkujemy w jednym z numerów najbliższych, zycząc tymczasem wytrwałości i powodzenia w wszelkim przedsięwzięciu.

Panu Kon. Jędrz... w Koź... Wiel... — Kto pisze: „proszę, aby Był łaskaw mi poinformować naile kategorii (?) dramata mogom być liczone jak również i powieści, a jaka ich cena?” — ten zamiast do pisania choćby nawet „niezłych romansów i dramatów“ i dopytywania o wysokość honoraryjów za nie, powinienby zabrać się przedwzyszkciem do gramatyki — naturalnie początkowej. Tę jedynie odpowiedź i radę panu dać możemy, sądząc, iż będzie ona taką, jakiej pan od nas żąda, t. j. „zupełnie zrozumiałą“. Oj, ta nieszczesna mania autorska! Marka do zwrotu.

Pannu G. W... w Warsz... — Widocznie zawiele żąda pan od „antysemityzmu“. W każdym razie, skoro wydatek półtorej kopiejki dziennie czyni panu tak poważną różnicę, że aż nas pan o niej zawiadamiasz listownie, toć naturalnie na wydatek ten narażać pana dalej nie będziemy, a życzliwość pańska dla „Roli“ zawsze nam miłą zostanie.

W Kancelaryi Salonu Artystycznego Nowy Świat Nr. 27 w Warszawie, znajduje się obraz Ś-tej Weroniki, większych rozmiarów, dawnego i artystycznego pendzla Szkoły hiszpańskiej, do sprzedania na bardzo naglące potrzeby restauracyi bardzo ubożuchnego z XIV-go w. kościoła we wsi Pieczyskach pow. Grójeckiego gub. Warszaw. T. P. daje rs. 100, kto da więcej?

E. K. OLINSKIEGO KURZYEREL ESIEGARSKI ESIEGARNI
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122. Sterling Dr., Chemiczne badanie wody, k. 20. Sterling Dr., Pielęgnowanie chorych, k. 30. Szreniawa, Wspomnienia z podróży do Australii, rs. 1. Bęczkowska W., Z szarej przędzy, Nowelle, rs. 1.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 50-52-39

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsay, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 195-25-3

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr 28.

Poleca się pierwszorzędnym a tani
HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-11

STANISŁAW BLIKLE — DENTYSTA
powrócił z zagranicy. Przyjmuje od 10 do 1 i od 3 do 6.
161 Bracka 23. 6-5

DZIEŁA WYDANE W WARSZAWIE

Nauka Moralności i Nauka Finansów

dla ukształcenia Młodzieży,

po rs. 1, wraz z przesyłką, nabywać można u autora **Józefa Dudzińskiego, w Łowiczu, gub. Warszawska.** — Pisać swój adres wyraźnie z dokładnym wymienieniem stacyi pocztowej. 000-3-3

Firma herbaciana „**W. LEWANDOWSKI**“
przy ulicy Chmielnej Nr. 24 w Warszawie, istnieje już
rok 15-ty i zawsze ma herbatę b. dobrą. 186-3-3

Człowiek młody katolik, inteligentny, pracowity i energiczny, będąc bez zajęcia, poszukuje w Warszawie lub na prowincyi posady magazyniera, buchaltera i t. p. Może przytem powołać się na poważne rekomendacye. Łaskawe oferty proszę nadsyłać pod adresem: ul. S-to Krzyska Nr 19, dla Dobrzyńskiego. 209-2-1

OGŁOSZENIA.

Do sprzedania w Warszawie, w dobrym punkcie
Skład Towarów Kolonialnych i Delikatesów.

Obrót roczny przewyższa 20,000 rubli. Życzący takowy nabyć, zechcą złożyć adres w redakcyi „Roli“ pod lit. P. B. 202-3-2

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Mebelowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Welny, bour, tety, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny. Jedwabie itp. Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór naj-

gustowniejsze, najmodniejsze, jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

47-52-14

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szwajcarskie Wyroby W. Pomorskiej
PRZENIESIONE
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144,
204-26-3 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH

I WSZEKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,
oraz **BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-
zownicznych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach
najumiarkowańszych. 45-52-14

DOM BANKOWY
BR. POPLAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersye Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 96-26-11

Nowo-otworzony **Zakład Zegarmistrzowski**
ZYGMUNTA ERDELLI
b. współpracownika firmy L. M. Lilpop
W WARSZAWIE
SZPITALNA № 8 dom W-go Wedla,
poleca **ZEGARY** ścienne, regulatory, ZEGARKI złote i srebrne z najcenniejszych fabryk Genewskich oraz przyjmuje wszelką **reperacye** w zakresie zegarmistrzostwa wchodzące **po cenach b. niskich.** 90-12-12

Institut gimnastyczno-leczniczy i szkoła fechtunku
Rudolfa GRAF, 42-20-17
Nr 125 Marszałkowska Nr 125
wejście tymczasowe Zienna Nr. 20.

ZAKŁAD BLACHARSKI
Zygmunt Lehmann

w WARSZAWIE

102-26-6

przy ulicy Chłodnej Nr. 39.

Wyrabia specjalnie rury do ogrzewania parą budynków fabrycznych, podejmuje się krycia dachów: blachą żelazną, cynkową i tekturą ogniotrwałą, oraz ich reperacye i smarowanie, a także wykonywa wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wchodzące.

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Glińskiego.**

Hurtowy
SKŁAD WIN
w Warszawie. Długa 49

F. VENULET & C^o

poleca wszelkie wina zagraniczne a przeważnie **Wina węglerskie** w wielkim wyborze wprost od producentów sprowadzane, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych wytrawnych i maślaczy. **Za oryginalność win firma ręczy. Ceny możliwie niskie.**

Również zwracamy uwagę Szan. Publiczności na tanie i bardzo dobre gatunki **naturalnych win krymskich i kaukaskich.**

Wszystkie wina sprzedają się na beczki, garnce i butelki. Ekspedycya do wszystkich stacyi dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie. Co niki wysyła się bezpłatnie. 31-26-18

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż wszelkie informacje dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udzielać gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych **dozorowania losowań amortyzacyjnych**, — uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które odtąd **stałe sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu** i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzanie lub omyłki w sprawdzaniu losowań. 36-52-14

SKŁAD
I TOWARÓW GALANTERYJNYCH
H. BONICZKOWSKIEJ
41 KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

F. ŻOŁTOWSKI
F. Z. KRAWIEC MĘZKI

131 19 Ś-to Krzyzka 19. 12-8

W WARSZAWIE

Złoty medal 1885 r.
97 **SPECYJALNA FABRYKA** 52-12
SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH
Roberta Bohte
w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

Bieliznę Męską

kto życzy mieć dobrą i taną, niech kupuje w fabryce

A. KIERST I S-KA

5. Bielańska 5 (wprost Danłkiewiczowskiej).

Najlepszy krój! Najtańsze ceny!

Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub kolejowem.

Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozplaty. 39-52-24

NOWO-OTWORZONY
ZAKŁAD PRZEWOZOWY
KUNKEL I NOWICKI 208-10-1

WARSZAWA — TRĘBACKA 5.

Wzakres działalności wchodzi: przewóz i dostawa towarów na Drogę Żelazną i do domu, przewóz mebli jakoteż opakowanie takich.

Fabryka
SZCZOTEK I PĘDZLI **K. Handiter**

dawniej K. MARTWICH

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (177-20-4)

EGZYSTUJĄCY OD ROKU 1806

SKŁAD WIN I TOWARÓW KOLONIALNYCH

dawniej **Ludwika Sommer**

EDWARDA ZALEWSKIEGO

39 Długa w Warszawie Długa 39

poleca wszelkie wina zagraniczne, a specjalnie wina węgierskie, począwszy od zieleniaków do **bardzo starych wytrawnych maślaczy i tokai**, na które zwraca się szczególną uwagę prawdziwych znawców i amatorów jak również chorek i rekonwalescentów, tem bardziej, iż podobne gatunki znajdować się mogą jedynie u firm dawniej egzystujących, ponieważ od lat kilkunastu na węgzech urodzaju tych gatunków weale niema. Konaki francuzkie od rs. 2 i kaukaskie od rs. 1 kop. 20 za butelkę, wina krymskie, tak jak i czerwone od rs. 2 za garniec. Ekspedycya do wszystkich stacyj dróg Żel. w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem. 157-12-5

Wystawa
Przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący
od 1862 r. **Magazyn Mebli**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
W WARSZAWIE. 98-13-11
Tiomackie № 6, były hotel Wileński,
przeniesiony będzie od 1 Lipca r. b.
na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.

Biuro pedagogiczne rekomenduje nauczycieli, metrów, guwernantki i bony.

189-12-2

Warszawa, Mazowiecka 11.

MAREK — dawniej Dąbrowska.

Krawiec **A. POŁOCKI** Męzki

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materyałów, — po cenach bardzo umiarkowanych.

W. WALEWSKI
Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męzkiego
istniejąca od roku 1872
34 w WARSZAWIE, ulica PODWALE Nr. 14 26-25

Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.
Ceny umiarkowane. 159-52-5

OBICIA PAPIEROWE krajowych i francuzkich fabryk, w największym guście i nadzwyczajnym wyborze, od 10 kop. do 6 rs. za rulon; **ROLETY**, **CERATY**, **GZEMSY** i **CHODNIKI** różnego rodzaju, polecają 3-2

J. Janowski i S-ka,
w Warszawie, ulica Długa Nr. 31 (Hotel Niemiecki).

M-lle LEONA
Właścicielka Magazynu Mód
poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 40 do najwykwintniejszych 52-27
2, KOTZEBUE 2.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie

poleca świeżo wydany:

SKARBIEC ODPUSTOWY

czyli

zbiór modlitw odpustowych z odpowiednimi uwagami do codziennego użytku

zastosował **Ks. Maryan Fulman.**

cena bez oprawy rs. 1.20, opr. w płótno rs. 2, w szagr in rs. 3

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 190—6—3

DOM HANDLOWY

Ł. J. BORKOWSKI

w Dąbrowie i w Warszawie

Kantor: **Marszałkowska 136**

poleca nowo otworzony przy składzie węgla

67 TWARDA 67

SKŁAD ŻELAZA

WALCOWANEGO i BLACH.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Ceny umiarkowane.

NOWOŚĆ!

ATLANTA

NOWOŚĆ!

czyli **Przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej**

OPOWIEDZIANE W LISTACI.

Wyczytała przez drobnowidz **Zofia Urbanowska.**

Ze 115-ma ryciami w tekście, 6-ma pięknymi ilustracjami rysunku Juliana Maszyńskiego, nutami, z ozdobnymi inicjałami i kolorową kartonowaną okładką.

Cena rs. 3, na przesyłkę dołącza się kop. 40.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz w drukarni Józefa Sikorskiego, Warecka № 14, — w Redakcyi Ogrodnika Polskiego, Mazowiecka № 11, — i w Redakcyi Kroniki Rodzinnej, Mazowiecka № 10. 200-3-2

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie,

213-3-1

do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

- Didon W. O.** Jezus Chrystus z fran. przeł. K. Biskup H. P. Kossowski 2 tomy w 8-ce rs. 5. w ozdobnej oprawie 7.—
- Duilhé de Saint-Projet.** Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej. Przekład z 3-go wydania francuzkiego poprzedzony słowem wstępem J. E. X. Nowodworskiego, Biskupa Płockiego. 1.80
- Eger Feliksa.** Katechizm dogmatyczno-historyczny, czyli przewodnik nauki religijnej, młodemu wiekowi poświęcony. Wydanie 2-gie 1.—
- Fulman Maryan Ks.** Skarbiec odpustowy czyli zbiór modlitw odpustowych z odpowiednimi uwagami do codziennego użytku rs. 1.20, opr. 3.—
w płótno rs. 2, w szagr in 3.—
- Kamocka Józefa.** Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Nabożeństwo całoroczne wzbogacone modlitwami i rozmyślaniami czerpanymi z notatek Biskupa Kazimierza Wnorowskiego i pism innych kapłanów. Wydanie nowe wytworne w małym formacie dla kobiet rs. 1, opr. 2.40
w płótno rs. 1.50, w szagr in 2.40
- Liguori Alfons św.** Droga uświętobliwienia 3 tomy. 1.50
- Treść: Tom I. O dążeniu do doskonałości. Tom II. O cnotach i radach ewangelicznych. Tom III. O ćwiczeniach duchownych. Pojedyncze tomy po 60 kop.
- Marciu Ks. z Kochem Kapucyn.** Wykład ofiary Mszy św. 50 k., w oprawie — 75
- *Moczyński Leon Ks.** Śpiewnik parafialny czyli zbiór pieśni kościelnych powszechnie używanych. — 80
- *Pelezar Józef Ks.** Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska według najcelniejszych mistrzów duchownych. 2 tom. Kraków. 3.—
- Rzewuski Gracyan Ks.** Katechizm rzymsko-katolicki większy, przystępnym sposobem wyłożony. Wydanie szóste, na nowo starannie przejrzone, dopelnione. Karton. — 30

OSTRZEŻENIE.

Ponieważ niejaki Hersz Kottek, wyznania mojżeszowego, korzystając z 25 letniej egzystencji mej firmy, samowolnie przyswoił sobie firmę „Kottecki“ i pod takową rozpoczął również sprzedaż win i koniaków, ostrzegam więc pp Kupców, że moja firma niema nic wspólnego z powyższym Herszem Kottekiem, handlującym pod firmą „Kottecki“. Kroki prawne o wzbronieniu Herszowi Kottek prowadzenia handlu pod firmą „Kottecki“ są już rozpoczęte.

W. Kotecki,

Hurtowy Skład Win i Koniaków.

201—2—2

ZAKŁAD

**Kamieniarsko-Rzeźbiarski
GUSTAWA TÜRKE**

za rogatką Wolską, przy ulicy Młynarskiej Nr 31,
naprzeciwko Omentarza Ewangelickiego.

wykonywa wszelkie roboty w zakres jego specjalności wchodzące,
jak: fabryczne, meblowe i cmentarne. — Posiada na składzie
gotowe Pomniki i Nadgrobki, oraz muruje groby.

CENY BARDZO NIZKIE. 133—10—6

SPECYALNA FABRYKA ULI I NARZĘDZI PASIECZNYCH

istniejąca od roku 1885,

nagrodzona na wystawie pszczelarskiej w St-Petersburgu w 1889 r.

Przeniesiona została na ulicę P I A S K O W ą Nr. 6, rogatka
powązki. Obstalunki wykonywam ze znajomością spiesznie
i sumiennie. 156—4—4

PP. chcący się kształcić w fabrykacji uli zechcą się porozumieć.
Z szacunkiem **Wład. Kowalski.**

! poleca ! poleca !
A. Chojnacki
 Marszałkowska
 róg Chmielnej.

187-3-3

Damskie i Męskie
Łęka wierzki
 fabrycznej własnej.

Habigę i inne
Kapelusze
CYLINDRY
 Włoskie gatunki.

Wybór olbrzymi.
Krawaty.
 Nowe fasony.

Cała i zabiera
Parasolki
 na sezon 1894.

Skórzane
GALANTERYE.
Laski.

Bizuterję Damską.
PERFUMY
Bieliznę
 męską wyborową

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność iż otworzyliśmy

Fabryczny Skład Towarów Bławatnych
 POD FIRMA
FERDYNANDA BUKOWSKIEGO I S^{KA}
 przy ulicy Marszałkowskiej Nr 153, róg Królewskiej,

zaopatrujemy takowy w najnowsze na suknie damskie, materiały wełniane, półjedwabne i fantazyjne, Batysty, Crepe, Voile, Chustki i t. p., które sprzedajemy po cenach fabrycznych.

197-6-2

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
 WARSZAWA,
Miodowa 4,
 polecają:
ŚWIEŻE NASIONA
 roślin pastewnych i okopowych
 jakoto:
Marchew, Buraki,
 Lucernę oryginalną francuzką, Łab Koński,
WSZELKIE TRAWY
 Koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, Cykoryę Magdeburgską, Seradellę, Esparcettę,
 Gorezycę, Przelot, Tymoteusz, Groszek leśny
 I WSZELKIE INNE.
 Cenniki na żądanie wyślamy.

184-6-3



Zakład Optyczno - Mechaniczny
FRANKOWSKIEGO I GRZYMSKIEGO
 61. NOWY-ŚWIAT 61.



poleca: Okulary i Binokle, ściśle do wzroku dobrane, od 50 kop., Lornetki teatralne, polowe i damskie od rs. 1 kop. 50, Lunety, Lupy, Barometry, Termometry, Aerometry, Miary taśmowe i inne Wasserwagi, Kompas, Rajsoajgi i Cyrkle, Srodki opatrunkowe. Suspensory, Irrygatory, Paski rupturowe od 1 rs., Pasy brzuszne, wszelkie Wyroby gumowe, Zabawki dziecinne, Latarnie magiczne, Kalejdoskopy, Stereoskopy i t. d. Wielki wybór Utensylii Elektro-technicznych, Dzwonki, Druty, Przyoiskacze, Elementy różnych systemów i t. d. i t. d.
 Zakład podejmuje się wszelkich reparacyj i dokonywa takowych tanio, dokładnie, szybko i z gwarancją.
 Zakład zajmuje się sprzedażą i kupnem maszyn do szycia, pończosznicych, krawieckich i t. d., i posiada specjalny oddział reparacyj tychże.
 Wszelkie zlecenia z prowincyi uskutecznia się za zaliczeniem.

155-12-4

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
 w Warszawie,
 150 Marszałkowska 150
 róg Zielonego Placu
 na 2-ym piętrze.

9-52-34 **TAPICIERNIA WŁASNA. — Filji nie posiadamy.**

WINA Naturalne
Kachetyńskie

Firma egzystuje od r. 1851.

Dostawca Dworu J. C. W. W. Księcia
MICHAŁA MIKOŁAJEWICZA.

P. M. MAKAROWA

Z TYFLISU. 185-6-3

Skład główny w Warszawie

Długa Nr. 17,
róg Miodowej.

MYDŁO Z MLEKA

D. . P. Nr 30360 i 30361.

Jedynę mydło zupełnie obojętne, nieznaną dotąd delikatność. — Mydło wyborne, — oczyszcza naskórek nie zamulając go jak mydła kosmetyczne, i nie obrażając go, jak tanie mydła pachnące. Nadaje skórze cudną bo naturalną delikatność. Jedynę do mycia niemowląt, przywraca nawet cerze zwiędłej pierwotną świeżość. Wyrobione wyłącznie i pod gwarancją z czystego, świeżego mleka. Nabywać można w znaczniejszych składach aptecznych i perfumeryach, po 50 kop. sztuka.

M. WILDEN

36 Senatorska (Plac Resursy Kupieckiej, dom Seidla). 121-8-8



K. I. FREELANDT.

Aparaty Fotograficzne.

Ulica Hr. Berga № 2, w Warszawie.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna, za gotówkę i zaliczenia kolejowe.

CENNIKI FRANCO.

26-52-16

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli
oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najwiewszych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykonania i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 144 12-6

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO.

Bieleńska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania PISMA PERYODYCZNE bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

Egzystująca od 1852 roku
W WARSZAWIE,
Parowa Fabryka
PERFUM,
mydeł toaletowych
i kosmetyków

FRYDERYKA PULSA

84-12-4

SPRZEDAŻ
hurtowa i detaliczna
w Składzie Głównym
Plac Teatralny
Nº 11.

MEBLE DEBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkania, do ogrodów, werand i t. p.

poleca **S. GASIOROWSKI**

Warszawa, Nowy Świat Nr. 49.

Stoły. — Stoły do kart. — Krzesła. — Fotele. — Kanapki — Taburety. — Łóżka. — Tace.

212-12-1

WARSZAWSKIE

Akcyjne Towarzystwo Pożyczkowe

Plac Warecki Nr 2

Zawiadamia:

1. Że począwszy od miesiąca Maja r. b., licytacje na sprzedaż zastawów nieprolongowanych odbywać się będą co miesiąc, to jest w początkach każdego miesiąca;
2. Że nie można zalegać w opłacie procentu dłużej nad cztery miesiące, licząc od dnia zastawu, lub od dnia, do którego ostatnia prolongata była uiszczoną;
3. Że natychmiast po upływie czterech miesięcy zaległości procentowej, zastawy będą sprzedawane na najbliższej licytacji miesięcznej;
4. Że tym sposobem właściciele zastawów dla uniknięcia sprzedaży winni pospieszyć z opłatą w czwartym miesiącu zaległości, nie dopuszczając upływu całkowitych czterech miesięcy;
5. Że, płacąc zaległość, należy takową uiszczyć całkowicie do ostatniego dnia, a w najgorszym razie, w chwili płacenia, zaległość nie może pozostać dłuższą nad jeden miesiąc;
6. Że, po zapełnieniu prolongatami miejsca na to przeznaczonego dowód musi być odnowiony;
7. Że przepisy te stosowane będą z całą ścisłością we wszystkich Oddziałach Towarzystwa i żadne odstąpienia czynione być nie mogą;
8. Kantor Główny przy placu Wareckim przyjmuje kosztowności i papiery wartościowe do depozytu bez pożyczki, opłata bardzo mała i zniża się w miarę większej sumy szacunkowej i dłuższego czasu przebywania depozytu. Depozyta nie mogą być sprzedawane, jak dopiero po 14 miesiącach zaległości.
9. Biuro otwarte od godz. 9 do 4 codziennie z wyjątkiem świąt, a nadto Kantor Główny wydaje pożyczki na zastawy wieczorami od godz. 6 do 8.

196—3—2

24 Chłodna 24.

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

24 Chłodna 24.

egzystujący od lat 10 pod firmą

S. M A Ń K O

Niniejszem mam honor zawiadomić Sz. klientelę, iż po zgonie ś. p. właściciela, pomieniony skład prowadzony jest pod zarządem prowizora farmacji **Kazimierza Wągrowskiego**, — a będąc zawsze i obecnie zaopatrzony we wszelkie Artykuły w zakres Aptecznego Składu wchodzące w najlepszych gatunkach, sprzedaje takowe po cenach b. przystępnych, polecając się względem Sz. Publiczności ze względu na *Podjazdową konkurencyę* uprasza się o łaskawe zwracanie na adres firmy uwagi.

188-1-2

Właścicielka firmy **ANTONINA MAŃKO**.

24 Chłodna 24.

I. ŁAWICKI I S^{KA}

Skład maszyn, narzędzi rolniczych i nasion

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5.

POLECA NA SEZON WIOSENNY

Wyborowe nasiona,

Traw, Koniczyn, pastewnych i leśnych roślin.

Ręczny pielnik „**GWIAZDA**“ St. Postawki, do pospiesznego opielania i obredlania okopowizny.

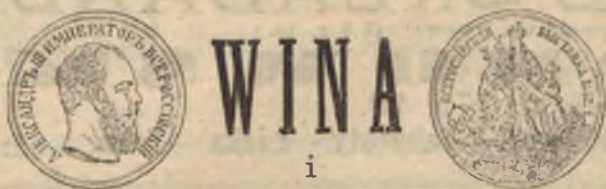
Pług, Brony, Kultywatory,

oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze z najbardziej renomowanych fabryk.

164
33—5

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA
i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnie i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. 1-52-15

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8.

!!! Najtaniej !!!

można się ubrać TYLKO u L. SZEPSKIEGO, Nowy-Swiat 19,
wprost Smolnej, — który prawdziwie zasługuje na ogólną
uwagę. Poleca komplet gotowej Garderoby Męzkiej oraz
wielki wybór Spodni, jak również przyjmuje wszelkie ob-
stalunki. 101—26—11

Zakład Galwaniczny LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

w WARSZAWIE

ulica CZYSTA Nr. 8,

prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które
dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych,
a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i repa-
racji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i bronzy
oraz srebrzy złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym jako też i w o-
gniu. **Kościelne roboty** najbardziej zniszczone wykonywa do-
kładnie i sumiennie. 175—10—2

FORTEPIANY i PIANINA

najnowszych systemów, 5-52-30

poleca fabryka N. J. Nowickiego, Nowy-Swiat 34



BIURO TECHNICZNE „K. ŻALEWSKI“

w Warszawie, Piękna 32.

Telefonu Nr 211.

Nagrodzone listem pochwalnym 1-ej klasy na wystawie
Hygienicznej w Warszawie w roku 1885.

Wykonywa: plany, zaprowadza wodociągi i ka-
nalizację, świdruje i urządza studnie artezyjskie
dla gorzeln, browarów i t. p. 211—6—1

SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.



SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.

Skład Win I. LIJEWSKI i S-ka

WARSZAWA,

Krak.-Przedm. № 6, wprost kośc. św. Krzyża.

TELEFON Nr. 666.

Ekspedycya do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.

Cenniki gratis franco.

3—24—20

Poleca:
WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stoło-
wych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiada-
jąc zapasy dawniejsze — odstępuje beczkami po cenach korzy-
stniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

WINA MSZALNE, skład wysęta w butelkach po 1,05
za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs.
za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. odbiorców na ga-
tunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich
i wskutek tego w smaku do węg. zbliżonego; ponieważ zaś zu-
pełna czystość i naturalność wina tego jest stwierdzona analizą
Warsz. Urzędu Lekarskiego, polecamy takowe tym Wiel. Kole-
żom, którym wino Węg. wskutek znacznego cła jest za drogie —
jako wino mszalne krajowe w cenie 70 kop. za but., 3,50 za gar-
niec i w sto-unku Rs. 3,25 za garniec na beczki. — Inne gatunki
win krymskich i kaukaskich, czerwonych i białych w cenie od
40 kop. za butelkę.

Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki WIN ZAGRANICZNYCH,
KONIAKOW I WIN LECZNICZYCH i poleca dla osób oborych i rekonwale-
scentów, używających win na wzmocnienie sił — znane i uznane przez
PP. Lekarzy stare Wina Tokajskie.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Erzenberga.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet za-
granicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie
zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiowych i II Emisyi po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi
w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wyl-
otowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanii. Za dokładne przeglądanie przy-
jmuje odpowiedzialność. — 8) W ogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszel-
kich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (81—51—13)

Treść numeru: Z życia. Szpargał z papierów mojego kolegi. przez E. Jerzynę. — Z pod szlacheckiej strzechy. LIX. Z powodu nadechodzą-
cych wyborów w Towarzystwie Kredytowym Ziemiem i Miejskiem. I. przez H. Wiercińskiego. — Naleciałości renesansowe w sztuce religijnej, przez
ks. Karola Niedziałkowskiego. (d. c.) — Monologi. XVI. Ach ci żydzi! czyli pan Kajetan Borezyła, groźny antysemita. przez Nie-judofila. —
Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Notatki Bibliograficzne, przez A. K. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie han-
dlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.)